



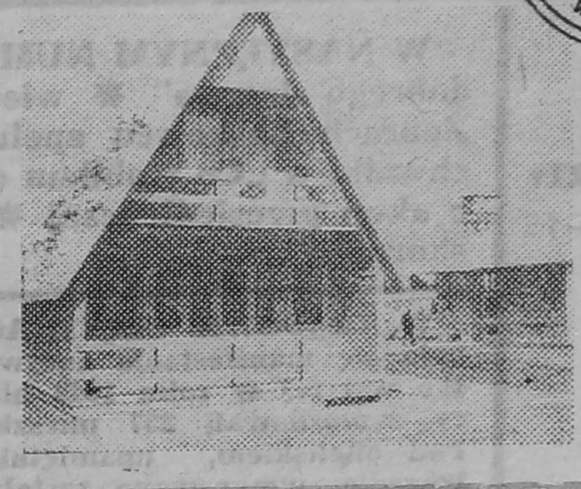
3
co zrobilem
dla Łomży?



5
olimpijka
1985



11
trochę bliżej
sasiada



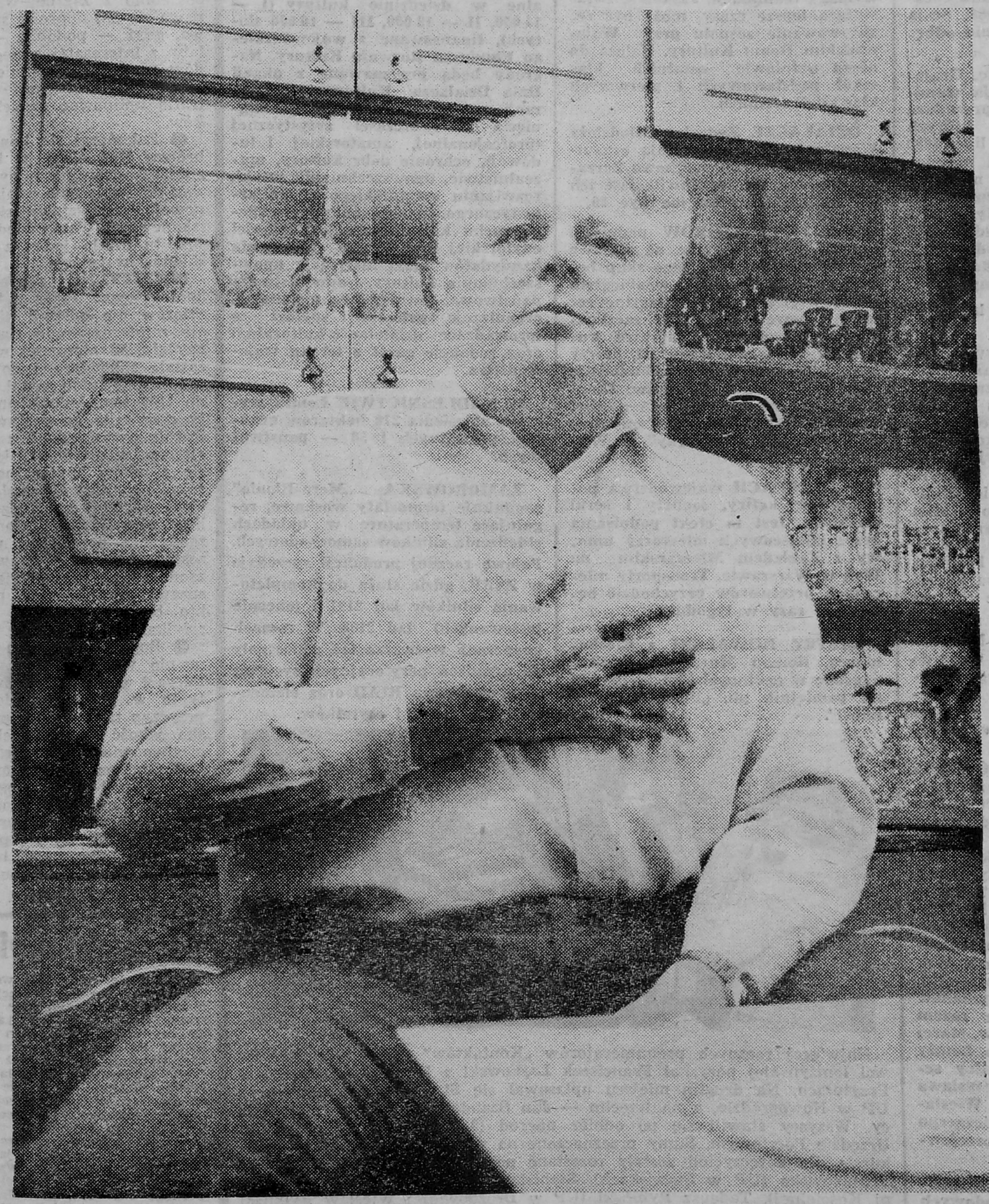
świadeictwa
osiągnąć

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

20
(240)
KONTAKTY
1985-05-19
cena
15 zł



ZABÓJSTWO W WOLI ZAMBROWSKIEJ pobocza zbrodni

**Danuta
Wroniszewska**

W nocy z 31 maja na 1 czerwca ub. roku bracia Józef i Jan Równi oraz Stanisław Walczuk włamali się do domu Barbary Gotaszewskiej. Mieszkanie zostało splądrowane, a śpiąca kobieta — zamordowana.

W aktach sprawa ta nosi banalną nazwę: „Józef Równi i inni”, dla tysięcy ludzi jednak było to „przerażające morderstwo w Woli Zambrowskiej”. Nic dziwnego zatem, że uwagę wszystkich — łącznie z prasą — przykuwała przede wszystkim zbrodnia i wysokość kary, jaką wymierzy sprawcom Sąd Wojewódzki w Łomży. Kradzieże i włamania oskarżonych zostały usunięte na zupełny margines zainteresowań; tym bardziej że nie były to nadzwyczajne fajerwerki złodziejskiego kunsztu.

Zyciorysy oskarżonych, przynajmniej do pewnego momentu, nudzą swoją „normalnością”: sześciu zdrowych fizycznie i psychicznie, czwórek młodziaków (i jeden, nieco znerwicowany, warszawiak), dorastających i pracujących w zwykłym środowisku, w przeciętnych wiejskich rodzinach... A jednak w tej typowości i „normalności” jest coś niepokojącego.

Augustyna K. zeznała przed Sądem: — Mieszkam od Równych jakiś kilometr. Ich dzieci znam od małego. Niezły byli chłopcy. Uczynni. Gdy owdowiałam, pomagali mi w gospodarstwie; poprosiłam, to nawet swoje rzucali i przychodzili. I ani pięciu złotych nie wzięli. Potem porośli... Dla sąsiedztwa nadal byli dobrzy, ale jak tam dla innych, nie wiem.

Franciszek M.: — Jak byli młodzi, żadnych zastrzeżeń do nich nie miałem i nie złoego na ich temat od innych nie słyszałem. Ojciec i matka pedzili do roboty, to robili.

Jerzy G., bliźszy sąsiad: — Z Równymi mieszkalem obocznie około 18 lat. Jako dzieci zakradali się nie raz do mojego sadu, ale jakie dzieciaki nie chodzą na jabłko? Kiedy podrośli, zaczęli mi już podkraść skrzynki na owoce. Poszedłem do Mieczysława Równego, ich ojca, tłumacząc, że to moje, żeby zwrócił. A on mnie jeszcze zdrowo ochrząknął, tak po polsku i po włosku, więc się zabrałem i poszedłem do dzielnicowego. Skrzynki odzys-

kosą po nogach

Pod koniec marca br. odbyła się w Grajewie sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, która debatowała m.in. nad sprawozdaniem naczelnika z realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu za rok 1984. W wyniku tajnego głosowania Rada nie udzieliła naczelnikowi absolutorium. W efekcie wojewoda łomżyński odwołał (na mocy zapisu w ustawie „O systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego” z 20 lipca 1983) naczelnika miasta i gminy w Grajewie z zajmowanego od 1975 r. stanowiska.

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIEKSIKIM

z pamiętnika seksualisty (44)

WYTM
TEMATY

W NASTĘPNYM NUMERZE: niełatwy wybór, czyli „W cieniu dobrego drzewa” * wiec pokoju w Krasowie Częstokach * w Żebrach Laskowcu apelują do Pana Boga * nie tylko przechwałki w „Co zrobiłem dla Łomży?” * „Zachowane w pamięci” o akcji przesiedleńczej * odruch samoobrony, czyli „Nasączenie skorupki”.

W KRASOWIE CZĘSTOKACH odbyła się manifestacja antywojenna. We wsi tej w roku 1943 hitlerowcy zamordowali 257 mieszkańców. Pod obeliskiem, upamiętniającym tragedię, wmurowane zostały urny z ziemią, pobraną z 24 innych łomżyńskich wsi, w których hitlerowcy zamordowali łącznie ok. 700 osób. Po apelu poległych delegacja Krasowa odebrała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany wsi przez Radę Państwa. Świadkowie tragedii, którzy później odbudowali wieś z ruin, uhonorowani zostali orderami, krzyżami zasługi i medalami (polskimi i radzieckimi). W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, władz wojewódzkich, konsul generalny ZSRR w Polsce — Fiodor Mititief, delegacja wojsk radzieckich. (W następnym numerze zamieścimy fotoreportaż).

KOMISJE Wojewódzkiej Rady Narodowej analizują sprawozdanie wojewody z wykonania planu rocznego i budżetu za rok 1984. Sesja poświęcona temu zagadnieniu odbędzie się pod koniec maja.

W MIASTKOWIE, Kolnie, Grajewie i Nowogrodzie wakuje stanowiska naczelników. Trwa procedura uzgadniania kandydatów, których zgodnie z ustawą z dnia 20 lipca 1983 — zgłaszają prezydium rad narodowych i wojewoda, po czym na sześciu podstawowym rekomendujących Egzekutywy instancji partyjnych i akceptuje Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw. Uzgodnionych kandydatów zatwierdza Rada Narodowa w głosowaniu tajnym.

NAD CZYM PRACUJĄ instancje partyjne?

Piątnica: — Inicjatywy KG PZPR wspomagają mieszkańcy, którzy budują obiekty użyteczności publicznej. M.in. w krótkim czasie stanęły: remiza w Murawach i szkoła w Derzysławie. Na ukończeniu jest budowa wielofunkcyjnego obiektu w Czarnocinie. Dobrym przykładem jest również wieś Kalinowo, gdzie już oddano do użytku remizę. W tym roku w czynie społecznym układany będzie chodnik na ul. Czarnocinińskiej w Piątnicy, zakończona zostanie budowa przedszkola w Piątnicy, Krzewie Starym i Zelechach.

Zambrów: — Komitet Miejsko-Gminny przywiązuje dużą wagę do rozwoju i umocnienia szeregów partyjnych. Aktyw organizacji realizuje uchwałę KW w tej sprawie przez intensywną pracę w środowiskach bezpartyjnych.

W DEKADZIE OBCHODÓW Dnia Zwycięstwa gościła w Łomży delegacja żołnierzy i oficerów Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy. Goście byli podejmowani przez władze miejskie i wojewódzkie, zwiedzili zakłady pracy, spotkali się z aktywem TPPR-u, młodzieżą Zespołu Szkół Medycznych i zbawidowcami. Wzięli również udział w antywojennej manifestacji w Krasowie Częstokach. Wywieźli z Łomży kolejne pamiątki, które wzbogacą zbiór łomżyńskich w siedzibie PGWAR. Tym razem były to albumy „Łomża w starej fotografii”. Ich przyjazd do Łomży poprzedziła wizyta w Legnicy sekretarza KW PZPR, Mieczysława Czerniawskiego, prezydenta Wiesława Dębińskiego i przewodniczącego ZW SZMP — Józefa Mierzejewskiego.

CZY WOJEWÓDZKIE POROZUMIENIE Związków Zawodowych zgłosi akces do OPZZ? Zdecydują o tym związkowcy na spotkaniu planowanym na czerwiec. Teraz trwają dyskusje nad regulaminem OPZZ-u. Kontrowersje wzbudza zapis, mówiący o tym, że do Wojewódzkich Porozumień mogą należeć tylko organizacje związkowe będące członkami federacji branżowych. Na terenie woj. łomżyńskiego ok. 40 proc. organizacji działa poza federacjami. Czy zatem — w myśl regulaminu — powinny zostać wyeliminowane z WPZZ-u?

TRWAJĄ DNI Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. W kalendarzu wo-

jewódzkim zanotowano przeszło 30 atrakcyjnych imprez: konkursów, festiwali, przeglądów twórczości amatorskiej, spotkań i festynów. W Łomży planowane są kiermasze (m.in. w Zakładach Przemysłu Spożywczego i na osiedlach spółdzielczych), ale rewelacji nie będzie. Zapowiedzi wydawnicze nie zgadzają się z terminami dostaw. W Wysokim Maz. kiermaszów nie będzie. W księgarni — kilka pozycji dla dzieci (do malowania) i po jednej z lektury dla szkół podstawowych (Prus) i średnich (Breza). W Kolnie podobnie: księgarnia zavalona książkami, a klienci odchodzą z kwitkiem. Z atrakcyjniejszych pozycji: „Frank” Marii Konopnickiej. Pod koniec kwietnia urwały się do stawy.

W ZAMBROWIE odbył się przegląd teatrów amatorskich województwa łomżyńskiego. Zgłosiło się 5 zespołów lalkowych i 7 dramatycznych. Amatorski ruch teatralny wymaga reanimacji. Jaskółka, zwiastująca lepsze czasy, może być reaktywowanie zespołu przy Wojewódzkim Domu Kultury. Należą do niego uczniowie ostatnich klas szkół podstawowych i pierwszych klas szkół średnich.

DZIAŁACZE Związku Młodzieży Wiejskiej umacniają swoją organizację. Chcą powoływać nowe Zarządy Gminne. W tej chwili jest ich 12, pod koniec roku ma być 20.

6049 PLANTATORÓW podpisało umowy kontraktacyjne na uprawę tytoniu. W tym roku jego skup będzie nieco mniejszy niż w ubiegłym — ze względu na niekorzystne relacje cenowe. Plantatorzy zaczynają przerzucać się na uprawę truskawek, porzeczek i lnu. Ci, którzy trwają przy tytoniu, przebudowują strukturę gatunkową upraw. Kiepska machorkę brazylijską i niezbyt wydajny tytoń „Pulawski” zastępują odmianami „Kentucky” i „Wirginia”.

W SKLEPACH województwa pojawiły się kefiry, jogurty i serki smakowe. Jest to efekt podpisania przez miejscowych mleczarzy umowy z Zakładem Mleczarskim na Woli w Warszawie. Transporty mlecznych przetworów przychodzić będą dwa razy w tygodniu.

MISTRZ KOWALSKI z Ciechanowa, Roman Murawski, uzyskał nagrodę w ogólnopolskim konkursie na pamiątki p.h. „Portrety rzemieślników”.



Najwięcej rocznych prenumeratorów „Kontaktów” wśród mieszkańców wsi łomżyńskiej pozyskał Franciszek Laskowski z Urzędu Pocztowego w Przytułach. Na drugim miejscu uplasował się Stanisław Chmielewski z UP w Nowogrodzie, a na trzecim — Jan Szandomierski z UP w Piątnicy. Wszyscy stawili się po odbiór nagród (9 V br.) w Wojewódzkim Urzędzie Pocztowym. Sumy przeznaczone na wyróżnienia w naszym konkursie dla doręczycieli zostały rozesłane pocztą, a otrzymali je: Jadwiga Truszkowska (UP w Stawiskach), Stanisław Gieraltowski (UP w Jabłoni Kościelnej), Tadeusz Rybiński (UP w Drozdowie) i Wiesław Rybiński (UP w Kownatach). Wszystkim gratulujemy i zapraszamy do kolejnej edycji konkursu jesienią.

zdanie tygodnia

— Sytuacja jest tak stabilna, że „Kontakty” powinny mieć stale to samo zdanie, a nie co tydzień inne.

Zasłyszane w kuluarach Urzędu Wojewódzkiego

myśl z ośmiem

„Łatwiejsza jest sztuka pamiętania od sztuki zapominania.”

Tadeusz Kotarbiński

ROZSTRZYGNIĘTO konkurs nt. „Moje wspomnienia z II wojny światowej”, zorganizowany przez Radę Wojewódzką PRON. Nagrody zdobyli: Józef Kozłowski z Łomży — 12 000, Wacław Bogucki z Łomży — 8000, Iren Misztal z Elku — 5000 oraz Czesław Anuszkiewicz z Suwałk, Kazimierz Woźniak z Łomży i Henryk Ciecuch z Augustowa — po 3000 złotych.

„NIGDY WIĘCEJ WOJNY” — to hasło konkursu na plakat, ogłoszonego przez Zarząd Szkolny ZMW w Zespole Szkół Rolniczych w Województwie. Współorganizatorem jest Komisja Pokoju Rady Wojewódzkiej PRON. Pierwszą nagrodę w grupie przedszkolaków otrzymał 6-letni Piotruś Nowogrodzki z Grajewy; w grupie szkół podstawowych: I — Renata Grabowska z Suwałk, II — Katarzyna Więkowska z Grajewy, III — Małgorzata Milkowska z Grajewy; w grupie szkół średnich: Jarosław Ratomski, Bogdan Ratomski i Jarosław Dybiński z ZSR w Województwie; w grupie dorosłych: I — Zdzisław Romanowski z Grajewy, II — Bogdan Świerżewski z Drewnowa, III — Jan Zamojski z Grajewy.

WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI ustanowił doroczne nagrody indywidualne w dziedzinie kultury (I — 14 000, II — 12 000, III — 10 000 złotych), finansowane z wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury. Nagrody będą przyznawane z okazji Dnia Działacza Kultury i inauguracji sezonu artystycznego za osiągnięcia w twórczości artystycznej (profesjonalnej, amatorskiej i ludowej), ochronie dóbr kultury, muzealnictwie, upowszechnianiu sztuki, rozwijaniu amatorskiego ruchu artystycznego, inspirowaniu społecznego ruchu kulturalnego, działalności edytorskiej itp. Prawo zgłaszania kandydatów mają instytucje upowszechniania kultury, administracja państwowa, towarzystwa regionalne, organizacje społeczne i spółdzielcze (prowadzące działalność kulturalną) oraz redakcje gazet z terenu województwa.

W NADLEŚNICTWIE Łomża wymaga zalesienia 270 hektarów gruntów prywatnych i 50 — państwowych.

ZAMBROWSKA „Mera-Błonie” produkuje termostaty woskowe, regulujące temperaturę w układach chłodzenia silników samochodowych. Połowę rocznej produkcji sprzedaje w ZSRR, gdzie służą do kompletowania silników ład 2191 i (obecnie testowanych) ład 2108. W ramach kooperacji wytwarza też podzespoły do urządzeń peryferyjnych systemu komputerowego RIAD oraz elementy do drukarek i czytników.

wieści gminne

SZEPETOWO. Gminnej Spółdzielni nie udało się osiągnąć zaplanowanego zysku — 5,6 miliona złotych — głównie z powodu wydatków na remonty. Na estetyce zyskały za to geesowskie placówki. Jednak sama estetyka to za mało — orzekli inspektorzy sanepidu i zamknęli sklep mięsny nie posiadający zaplecza. Czas pokaże, czy decyzyja ta była ostateczna, czy tylko tymczasowa, spowodowana kontrolą GIT-u. Przez ostatnich 30 lat sklep ten funkcjonował bez zastrzeżeń.

● Jedyny w gminie męski zakład fryzjerski mieści się w wystyżonym baraku, ale klienci nierychło doczekają się poprawy warunków. Fryzjer w batalii o fundusze musi przegrać z rozbudowywaną rozlewnią wód gazowanych.

● Kto natomiast przegrywa w konkurencji między handlem prywatnym i społecznym? Jaką uspołecznioną firmę byłoby stać na zapłacenie czynszu w wysokości 12 tys. zł miesięcznie za wynajęcie pomieszczenia na sklep? Prywaciarz płaci bez zmuszenia oka.

● Zrealizowany został postulat rolników, aby samochody z Zakładów Miejskich odbierały bydlę bez pośrednio z zagrod. Natomiast nie mogą się oni doprosić sprzedaży piwa, gdyż — podobno — kolidowałaby z interesami sąsiednich zakładów pracy. Rolnicy nie mogą zrozumieć, dlaczego szefowie nie potrafią upilnować swoich pracowników.

● Zakończył się konflikt w Dąbrówce Kościelnej, w której jeden z mieszkańców postanowił doprowadzić do zwolnienia miejscowej sklepowej. Przeciwwstawili się temu mieszkańcy wsi. Warto wiedzieć, że właśnie tu działa jeden z najlepszych sklepów w gminie.

BOGUTY. Nikt z pragnących zakontraktować zboże z tegorocznych zbiorów nie odszedł niezadowolony, ale zainteresowanie ziarnem jakby zmalało. W pierwszej wersji gmina została zobowiązana do skupu 1410 ton, później plan został zmniejszony do 1100 ton. Jednak umowy zostały podpisane na dostawę 1502 ton. Różnica była jednak z ich realizacją, np. w ub. roku nie wywiązało się z umów kontraktacyjnych 80 rolników (kontraktowało 443). Za kilka tygodni sporządzone zostaną listy niesolidnych plantatorów i zgodnie z przepisami powinni oni zostać ukarani. Prawdopodobnie, zgodnie z wieloletnią tradycją, sprawa rozejdzie się po kościach, kto bowiem chciałby zadzierać z rolnikami.

● Boguty to kolejna gmina, która nie wykorzystuje przydziałów mięsa i wędlin. Realizowane są one tylko w jednej trzeciej. Jedną z przyczyn tak małego popytu jest niska jakość wędlin pochodzących z ciechanowieckiej masarni.

● Gminna Spółdzielnia utwardziła plac pod skład węgla, zmodernizowała magazyn zbożowy, ogrodziła plac magazynowy. Członkom Spółdzielni marzy się piękny pawilon handlowy, ale bez pomocy WZSR-u, a może i centrali, z planów nic nie wyjdzie.

jak załatwiałem

Mówią, że społeczeństwo nasze jest społeczeństwem kształtującym się, obradującym, planującym, ale przede wszystkim jest załatwiającym. Każdego coś załatwia — jeden lepiej, drugi gorzej. Są specjaliści od załatwiania, ludzie wybitni, lecz również niedzicy, życiowo niedoradcy. Są „załatwieniami” społecznie naganne, ale także i takie, które musimy od błędów akceptować.

Aby zdokumentować technikę, sposobów czy typy załatwiania — „Kurier Podlaski” ogłasza konkurs na zwierzenia: „Jak załatwiałem, jak załatwiam, jak należy załatwiać”. Wypowiedź może dotyczyć współczesności, jak też dowolnego okresu w przeszłości.

Prace (dowolnej objętości) należy nadsyłać do 30 maja pod adresem: „Kurier Podlaski”, Białystok, ul. Wesołowskiego 4.

Przewidziano nagrody:
I — 10 000 zł
dwie II — po 5 000,
pięć wyróżnień — po 2 000.

soroślowanie

We wstępie do wywiadu „Szonowanie słowa” z gen. bryg. prof. dr. hab. Lesławem Wojtasikiem, szefem Zarządu Propagandy i Agitacji GZP WP skróć GZP podaliśmy jako ZGP. Autora wypowiedzi i Czytelników serdecznie przepraszamy.



Powodów do narzekań mamy wiele. Denerwują „odpuszczone” drobiazgi i „nierozwiązywalne” problemy — jakże przy tym psioczemy na owych bezradnych, bezczynnych o n y c h. Warto chyba zastanowić się, w jakim stopniu sami możemy wpłynąć na nasze samopoczucie. Z tą intencją zwracamy się z pytaniami: Co Pan(i) zrobił(a) dla swojego miasta? Co zrobił Wasz zakład pracy? I z pewnością nie będzie to tylko rejestr dokonań, lecz również ukrytych możliwości.

Mgr inż. **KRYSTYNA KONOPKA**, kierowniczka łomżyńskiego zakładu Białostockiej Fabryki Mebli.

— Dłaczego zakład produkujący tak poszukiwany towar jak meble, jest prawie niewidoczny w sklepach samej Łomży?

— Chcielibyśmy być widoczni, ale do tej pory było to niemożliwe. Po prostu 100 proc. naszej produkcji objęło centralne rozdzielnictwo, w związku z tym nie dysponujemy swoimi wyrobami na tyle, aby decydować, gdzie mamy sprzedawać. Wszelka sprzedaż przyfabryczna jest zakazana i nawet nasi zasłużeni pracownicy, z dwunastoletnim stażem, z chwilą otrzymania mieszkania mogą liczyć tylko na to, co kapnie z centralnego rozdzielnika.

— Powiedziała pani: „do tej pory”. Czyżby miało się coś zmienić?

— Owszem, nosimy się z zamiarem otwarcia sklepu firmowego w Łomży. Na ostatnim zebraniu dyrekcji w Białymstoku zdecydowano, że przedsiębiorstwo będzie zabiegać w centrali, aby większą część wytworzonych mebli sprzedawać bliżej. Całe przedsięwzięcie pozostaje jeszcze w fazie projektów i nie mogę służyć konkretnymi terminami. Tym bardziej że uruchomienie własnej sprzedaży wymaga sporych inwestycji, a w tym roku budujemy magazyn.

— Czyli same koszty.

— Będą i zyski. Przedsiębiorstwo przemysłowe jest jednostką samofinansującą się i nie stać nas na robienie drogich prezentów, nawet z tak potrzebnych towarów jak meble. Sprzedaż na miejscu zwolni nas z kosztów transportu do odbiorcy, które jako producent ponosimy. Regały, stoły i krzesła zamiat podróżować do odległych Kielc i Krakowa pozostaną na miejscu. Korzyść obopólna: dla zakładu i województwa.

— Oby jak najszybciej. Dziękuję za rozmowę. (J.N.)

ROMUALD TARCZEWSKI, zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej:

◆ Najpilniejszą sprawą jest budowa wysypiska śmieci i wylewiska nieczystości. W tej chwili korzystamy z wysypiska w Śniadowie, oddalonego o 22 kilometry. Ta odległość wpływa na wzrost kosztów oczyszczania miasta — wywiezienie jednego metra sześciennego śmieci (jeden duży pojemnik) z Łomży do Śniadowa kosztuje 304 zł. Ma to wpływ na wysokość czynszów. Szukamy odpowiedniej lokalizacji w pobliżu Łomży. W grę wchodzi stare forty w Piatnicy. Koszt neutralizacji jednego metra sześciennego śmieci obniżyłby się do 150–160 zł. Jednak teren, jaki tam będziemy mieli do dyspozycji, wystarczy tylko na dwa lata.

Ponawiamy propozycję wykorzystania, jako wysypiska, bagiennych terenów po lewej stronie Grobli Jednaczewskiej. Mają tam być po przeprowadzeniu melioracji ogródki działkowe. Nie przeszkodziłoby temu wcześniejsze wykorzystanie tego terenu jako wysypiska. W ciągu dwóch lat byłibyśmy w stanie go zrehabilitować.

◆ Od trzech lat w planach prezydenta ujęta jest budowa szaletu publicznego. W tej chwili w Łomży czynny jest jedyny — na placu Niepodległości. Zważywszy, że miasto liczy 50 tysięcy mieszkańców, zakrawa to na skandal. Planowany następny szalec ma być zlokalizowany na placu Pocztowym.

◆ Przywiązujemy wagę do ładnego wyglądu miasta. Mieszkańcy są czuli na tym punkcie, choć swoją postawą przeczą deklaracjom. W tym roku nie zabraknie kwiatów i krzewów ozdobnych na skwerach i trawnikach. Mamy jednak kłopoty z ich utrzymaniem. Brakuje ludzi do pracy przy pielęgnacji. W tej chwili jestem gotów zatrudnić co najmniej 10 osób. Choć płace oferujemy nie najgorsze (ok. 13 tys. miesięcznie), chętnych nie ma.

◆ Prezydent Łomży wystąpił do

Nadleśnictwa o włączenie do miasta Łasku Jednaczewskiego. Gdy zapadnie decyzja, przystąpimy do jego zagospodarowania jako terenu rekreacyjno-spacerowego.

WŁODZIMIERZ LACH, zastępca dyrektora PKS: — Mieszkańcy Łomży otrzymają w nadchodzącym sezonie bezpośrednie połączenie autobusowe z Gdańskiem (od 2 czerwca do 1 września). Dotychczas łomżyńscy, wyjeżdżający do Gdańska, zdani byli na autobusy wyruszające z Białegostoku. Przeważnie brakowało w nich miejsc. Odpowiadając na postulaty, przedłużyliśmy kurs autobusu Łomża—Giżycko do Węgorzewa.

Z innych rozwiązań nowego rozkładu jazdy: uruchomiliśmy kurs o godz. 20.00 z Łomży do Szczepankowa (ważne dla młodzieży szkolnej) oraz z Łomży do Ostrowi Maz. (o 11.30); łączymy bezpośrednim kur-

przyjść do nas na etaty, podobnie Danuta Paul, flacista i Jan Kuta, wiolonczelista.

Jeśli idzie o działalność twórczą, skomponowałem dla Łomży hejnał. Skaczący jeleń z herbu miasta nasunął mi motyw melodii w rytmie dwumiarowym, ale kiedy zacząłem myśleć o Narwi, krętej i rozlewnej, ale płynącej wartko, napisałem drugą wersję hejnału, w formie barkaroli.

W dziedzinie amatorskiej działalności muzycznej odczuwa Łomża dwa niedostatki: orkiestr dętych i chórów. O ile brak tych pierwszych staje się dotkliwy w pewnych okolicznościach, np. ostatnio w dniu 1 Maja, to brak chóru ogranicza działalność muzyczną w ogóle. Niedostępny dla publiczności łomżyńskiej staje się repertuar oratoryjno-kantatowy, jaki mogłaby wykonać nasza orkiestra, a poza tym chóry to najlepszy sposób umuzykalnienia. Zainicjowałem więc, z pomocą wiceprezydenta miasta, reaktywowanie stowarzyszenia śpiewaczego „Lutnia”. Gromadzi około 40 osób. Musimy z władzami znaleźć sposób, aby zachęcić przede wszystkim młodą inteligencję do udziału w „Lutni”. W Widlinie, nieco tylko większym od Łomży mieście bułgarskim, w którym pod koniec marca występowałem gościnnie, istnieją trzy chóry i odbywa się tam stały festiwal oratoryjno-kantatowy.

co zrobiłem dla Łomży?

sem z Łomżą gminę Turośl (ostatnia na terenie naszego działania), która nie miała takiego połączenia). Nie będzie zmian w komunikacji z Ostrołęką. Ostatni autobus z Łomży do Ostrołęki odjeżdżał będzie o 17.30. (M.K.)

CZESŁAW KWIECIŃSKI, kierownik artystyczny Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej: — Jestem tu od niespełna roku. Przychodząc obiecałem przede wszystkim odbudowę składu grupy instrumentów smyczkowych. I w obsadzeniu kluczowego stanowiska — koncertmistrza — dopisało mi szczęście. Zaangażowałem Stanisława Rusickiego (ucznia Stefana Hermana z gdańskiej Akademii Muzycznej, wychowawcy m.in. Andrzeja K. Kulki), który po powrocie z kontraktów w Wenezueli, Egipcie i RFN dał się namówić na Łomżę. Bardzo korzystna jest również stała współpraca z Wojciechem Czarneckim, skrzypkiem, który bierze udział we wszystkich koncertach od początku sezonu.

Dalsza grupa to muzycy młodzi, kończący studia w warszawskiej Akademii Muzycznej — państwo Witkowsy, od września mogą

W przyszłym roku szkolnym rozpoczynają się prace nad wystawieniem w każdej z łomżyńskich szkół podstawowych musicalu „Gucio i złota geś” według bajki braci Grimm, z muzyką szwajcarskiego kompozytora Silvo Pascha. Występować będą obok ŁOK wybrani uczniowie danej szkoły. Kuratorium Oświaty i Wychowania wyraziło na to zgodę i pierwsze przedstawienie zrealizujemy w Szkole nr 1. Reżyserem będzie Alex Eckert, dyrektor szkoły muzycznej w Bazylei, który od pewnego czasu współpracuje w tej dziedzinie w różnych ośrodkach w Polsce.

To chyba najważniejsze z tego, co zdziałam lub zainicjowałem dla Łomży. Szkoda tylko, że miasto, czyli po prostu władze, nie mogą zdobyć się na zapewnienie lepszego lotum naszemu koncertmistrzowi i musi on „koczować” w jednym z internatów. O sobie nie wspomnę. A przecież w niedalekim Drozdowie są pokoje gościnne i o wiele lepsze warunki nie tylko do spania i odpoczynku, ale do ćwiczenia i komponowania. (H.G.)

ANDRZEJ TOLZDORF, administrator osiedla Górka Zawadzka w

Łomży: — Teren trudny do utrzymania porządku. Sam pan widzi, ile dzieciaków kręci się przed każdym blokiem; na trawnikach, w ogródkach. Jakże często urządzają sobie harce także na jezdniach. Aż strach pomyśleć, ale o wypadek tu łatwiej niż o szansę jego uniknięcia. Robimy, co w naszej mocy, by temu ewentualnemu nieszczęściu zapobiec. Poustawialiśmy znaki ostrzegawcze, przypominające o ograniczeniu szybkości do 30 kilometrów. Są też na drzwiach każdej klatki tabliczki informacyjne, iż za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiada ich rodzice. Zagonieni, zapracowani uważają, że w osiedlu, to już prawie tak samo bezpiecznie jak w mieszkaniu. Nie przeraża ich widok dziecka na jezdni. Nie razi obrazek Jasia zrywającego kwiatki z trawnika czy niszczącego drzewko. Jakoby za to nikt nie odpowiadał. Mówi się: „W lesie zachowaj ciszę. W łesie nie łam drzew”. Na osiedlu rzadko zwraca się na to uwagę. A przecież tu tych małych oaz zieleni, skwerów, potrzeba nam szczególnie. Ale sami nie poradzimy. Nie wygramy żadnej batalii, nie przeprowadzimy większej akcji zadrzewiania czy porządkowania, jeśli mieszkańcy pozostaną na te sprawy obojętni. Powiem więcej: na ile wspólnie dołożymy się do estetyki osiedla, na tyle będzie ono zagospodarowane.

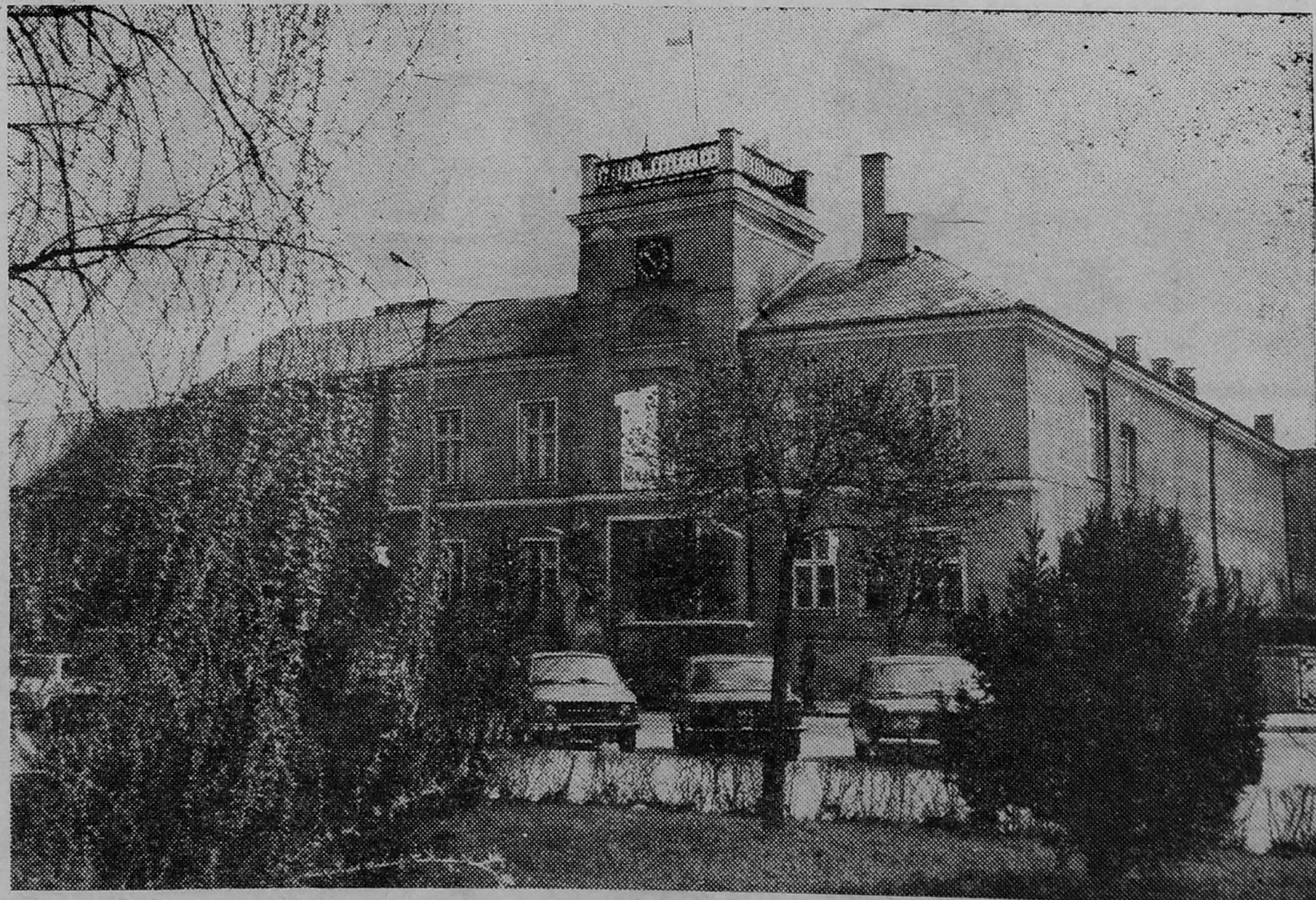
Jesienią zasadziliśmy około 700 drzewek ozdobnych: jabłoni, jarzębin, 1000 krzewów. Nie upłynął jeszcze rok, a po wielu naszych sadzonkach zostały się tylko dołki. Tego nie wymyśla woda, nie wydarł huragan. Dokonała tego ludzka ręka.

Odnawiamy klatki schodowe, dźwi. Nie minie miesiąc, a już znowu poobijane ściany. Koło sklepu spożywczego wspólnie z gospodarzami osiedla urządziliśmy skalnik, zasadziliśmy kwiatki. Na razie się trzymają, ale skalnik ogrodziliśmy dużymi polnymi kamieniami. Każdego drzewka, krzewu, w taki sposób nie ogrodzą, choć może byłoby to jedyny sposób na ocalenie naszej pracy.

Byłoby gdzie na naszym osiedlu poustawić gazony, posadzić kwiatki. Ale znów pytanie, czy warto? Czy długo to się utrzyma?

Może się coś zmienić, gdy wreszcie uporządkowany zostanie sąsiadujący z osiedlem teren pod przyszły ogródek jordanowski i park Czerdziostolecia. Tymczasem urządziliśmy 30 nowych płaskownic. Dowieźliśmy piasku. Ustawiliśmy kolejne huśtawki. Nie poprawia to sytuacji. Nie obroni naszych trawników od dewastacji, mimo iż co roku je odnawiamy.

Oczywiście, błędem byłoby twierdzić, że wszyscy mieszkańcy nie troszczą się o otoczenie w swoim osiedlu. Wielu z nich założyło naprawdę piękne ogródki. Sami pobudowali płotki, posadzili w nich drzewka. Przy tych blokach rosną dłużej, bo i jest komu dziecku zwrócić zyczliwą uwagę. Tam, gdzie czeka się tylko na administrację, osiedle przypomina pustynię. (S.Z.)



sondazę



„Turystka z pokretnym ogonem“

Nawiązując do artykułu redaktora Tockiego pt. „Turystka z pokretnym ogonem” („Kontakty” nr 7), uprzejmie informuję, że na posiedzeniu wojewódzkiego zespołu mięsnego (1 marca br.) na wniosek Wydziału Handlu ustalono zaopatrzenie surowcowe dla masarni Gminnych Spółdzielni w Rajgrodzie, Ciechanowcu, Grajewie, Rutkach i Stawiskach, Zakładu Przetwórstwa Mięsnego WZSR w Wysokiem Mazowieckiem oraz Zakładu Mięsnego PSS w Zambrowie wyłącznie w żywcę z miejscowych punktów skupu.

Ze względu na brak rzeźni, surowiec mięsny dla masarni Gminnej Spółdzielni w Łomży i Piątnicy dostarczany będzie w dalszym ciągu z Zakładów Mięśnych w Białymstoku w postaci półtuszy. Natomiast masarnie PSS w Łomży i PSS w Kolnie pozyskują surowiec w ramach otrzymywanych rozdzielników w 50 proc. z uboju żywca, a w 50 proc. z dostaw półtuszy z Zakładów Mięśnych (dla Łomży będzie ubijać Zambrow).

Ponadto uprzejmie informuję, że całkowite wyeliminowanie zaopatrzenia surowcowego z Zakładów Mięśnych nie jest możliwe ze względu na konieczność wykorzystywania do produkcji mięsa mrożonego.

Mgr HENRYKA ŁADA
zastępca dyrektora
Wydziału Handlu UW
w Łomży

spieć na skupie

W związku z interwencją obywatela Jana Mieczkowskiego z Kalinowa w redakcji tygodnika „Kontakty” w sprawie badania jalówki na punkcie skupu zwierząt rzeźnych w Piątnicy, w dniu 3 IV 1985 r. Wojewódzki Zakład Weterynarii w Łomży Oddział Terenowy w Łomży informuje, że na zlecenie zainteresowanego przez pracownika pogotowia weterynaryjnego została zbadana jego jalówka w kierunku cielności. Za badanie wystawiono notę gotówkową na łączną sumę 750 zł.

W myśl obowiązujących przepisów winna być wystawiona nota kredytowa, obciążająca Budżet Terenowy, a nie gotówkowa, która obciążała właściciela zwierzęcia. W

związku z tym przekazem pocztowym zwrócono Obywatelowi pobraną gotówkę. Jednocześnie pouczono wszystkich pracowników, biorących udział w pracy pogotowia weterynaryjnego o obowiązujących przepisach w tym zakresie.

Lek. wet. MARIAN CZERSKI
kierownik Oddziału Terenowego
w Łomży

Od redakcji: dr. wet. Janowi Strypule, dyrektorowi Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Łomży, dziękujemy za niezwykle szybką i skuteczną reakcję na telefoniczną prośbę o wyjaśnienie sprawy.

W związku z notatką, dotyczącą niewłaściwego zachowania się klasyfikatora, Ob. Jana Ramatowskiego, dokonującego zakupu na punkcie skupu w Piątnicy, w dniu 3 IV 1985 r. („Spieć”, „Kontakty” nr 16), kierownictwo Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Białymstoku Oddział Surowcowy w Łomży po dokonaniu rozeznania wymienionej sprawy stwierdziło:

W dniu 3 IV 1985 r. na punkcie skupu w Piątnicy zakupiono 164 sztuki trzody, 18 sztuk bydła i dwie sztuki cieląt. Obywatel Jan Mieczkowski z Kalinowa dostarczył jalówkę, która została zaklasyfikowana do klasy pierwszej. Jednak ze względu na zewnętrzne cechy — obwisły brzuch i opuszczone wymię — klasyfikator podejrzewał ją o cielność (sztuk cielną nie kupujemy). Dlatego też, zgodnie z przepisami, zażądał badania weterynaryjnego w kierunku cielności, a nie jak podano w tygodniku: „zaświadczenia, że sztuka pochodzi z terenu wolnego od chorób zakaźnych”. Ponieważ lekarz weterynarii w tym czasie nie był obecny na punkcie skupu, ob. Jan Mieczkowski osobiście wezwał telefonicznie pogotowie weterynaryjne z Łomży, za co lekarz pogotowia obciążył producenta sumą 750 złotych.

Po interwencji rolnika w redakcji „Kontaktów”, kierownictwo Oddziału Weterynaryjnego WZwet. w Łomży przekazem pocztowym zwróciło zainteresowanemu niesłusznie pobraną kwotę.

Nieprawdziwy jest również zarzut, dotyczący klasyfikatora, który podobno na skupie używał wulgarnych słów w stosunku do innych dostawców. Fakt ten potwierdza również pisemnym oświadczeniem obywatel Jan Mieczkowski, który został obsłużony poza kolejnością.

Ponadto informujemy, że od naszych pracowników wymagamy właściwej i rzetelnej obsługi dostawców, a pracownicy niezdyscyplinowani nie mogą w naszej instytucji pracować. Obywatel Jan Ramatowski jest pracownikiem zdyscyplinowanym i nie używa wulgarnych słów.

Inż. EUGENIUSZ MAŁACHOWSKI
dyrektor Oddziału Surowcowego
w Łomży

Od redakcji: ocena postępowania klasyfikatora, zawarta w oświadczeniu, rzeczywiście różni się od tego, co osobiście powiedział nam na ten temat pan Jan Mieczkowski w czasie swojej wizyty w redakcji. Swoisty to przypadek nowego obyczaju?

omyłkowe wezwanie

W związku z krytyczną notatką zawartą w tygodniku („Spieć”, „Kontakty” nr 12) Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Zambrowie uprzejmie informuje, że faktycznie w dniu 20 lutego br. na badania Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia Obywatel Henryk Zukowski został wezwany omyłkowo.

Pracownikowi, który spowodował tę pomyłkę, zwrócono uwagę.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Zambrowie za powyższe uprzejmie przeprasza Obywatela i wysyła 72 zł tytułem zwrotu poniesionych kosztów podróży.

Mgr inż. ZYGMUNT MICHALAK
dyrektor oddziału ZUS
w Zambrowie

cyrk

Z zażenowaniem i przykrością przeczytałem „recenzję” („Spieć”, „Kontakty” nr 6), w której totalnie skrytykowano i wyszydzono Biuro Imprez Artystycznych „Artex” z Białegostoku za zorganizowanie imprez dla dzieci. Autor tekstu (tak się przejął rolą recenzenta, że zapomniiał się podpisać) błysnął oczywiście swą dziennikarską, kopiując wszystko, ale bez znajomości faktów, bo zapewne nie widział tej imprezy. „Znakomicie” natomiast dobrał rymy do twórczości Jana Brzechwy — co prawda, to prawda — za wierszówkę się płaci.

Nie chcę się rozpisywać na temat

etyki krytyki totalnej bez ustosunkowania się do rzeczywistych faktów. Pragnę udowodnić, że są one fałszywie przedstawione, co przynosi szkodę obremu imieniu BIA „Artex” oraz dezinformuje naszą publiczność.

Dnia 18 stycznia br. w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży odbyła się tylko jedna impreza dla dzieci z zakładów pracy, których dyrekcje znajdują się w Białymstoku i tam też zakupiono dla nich paczki i udział w imprezie. Kierowano się zasadą, że taniej jest przewieźć dzieci do Białegostoku. Na tej imprezie było też kilkadziesiąt dzieci z innych zakładów, które za pośrednictwem WDK zadeklarowały udział. Nie było żadnych biletów wstępu, więc skąd cena 500 zł? Zakłady pracy paczki kupiły w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Turystycznym w Białymstoku, w cenie od 250 do 500 zł, cena wstępu na jedno dziecko wynosiła 100 zł (sa to koszty wynajęcia sali, honoraria wykonawców, transport, ZUS, ZAiKS, obsługa).

Impreza trwała dwie godziny, nikt pod drzwiami nie czekał i nikt nikogo za drzwi nie wyrzucał. Swoich małych widzów traktowaliśmy jako najważniejszych i najmielszych. I dziwi nas użycie w tygodniku do naszych miłusińskich słowa „czere-da”.

Program reżyserował i gościnnie w nim występował znakomity aktor dla dzieci Mieczysław Gajda. Obok niego można było zobaczyć występy Zofii Merle, Jana Majzela, Stanisława Cewińskiego — prowadził konkursy z nagrodami, trio akrobatyczne Łysakowskich, duo komiczne Patek, duo kaskaderskie Zdulskich, skecze i dwóch diadłków Mrozów z paczkami pełnymi słodyczy i cytrusów (wszystko z białostockiego przydziału). Łącznie wystąpiło 19 wykonawców.

Sale widowiskowe typu kinowego, ze stałymi krzesłami, nie nadają się do gremialnej zabawy, a tylko takie sale mamy. Wszystkie zakłady pracy, które korzystały z naszej imprezy były zadowolone, zarówno z paczek, jak i z widowiska.

Dnia 17 lutego w Zambrowie odbyła się impreza dla jednego zakładu pracy oraz kilkudziesięciu dzieci z podzambrowskich wsi. Wykonawcy (w takim samym składzie) wystąpili w nieogranzonym kinie (na sali była temperatura minusowa). Później otrzymaliśmy podziękowanie z Zakładów Bawełnianych za zorganizowanie występów w tak trudnych warunkach. Tutaj też nikt nikogo nie wypychał za drzwi, między imprezami było dwie i pół godziny przerwy.

Oczywiście te imprezy mogły się nie podobać, bo różne są gusty i różne formy widowisk.

MAREK JACHIMOWICZ
dyrektor BIA „Artex”
w Białymstoku

pechowy kurs

W związku z listem przesłanym do wiadomości redakcji tygodnika „Kontakty” Krajowa Państwowa Komunikacja Samochodowa Oddział w Zambrowie informuje, że przeprowadzono postępowanie wyjaśniające i ustalono kierowcę, który 25 marca kierował autobusem na trasie Zambrow—Grądy Wonięcko.

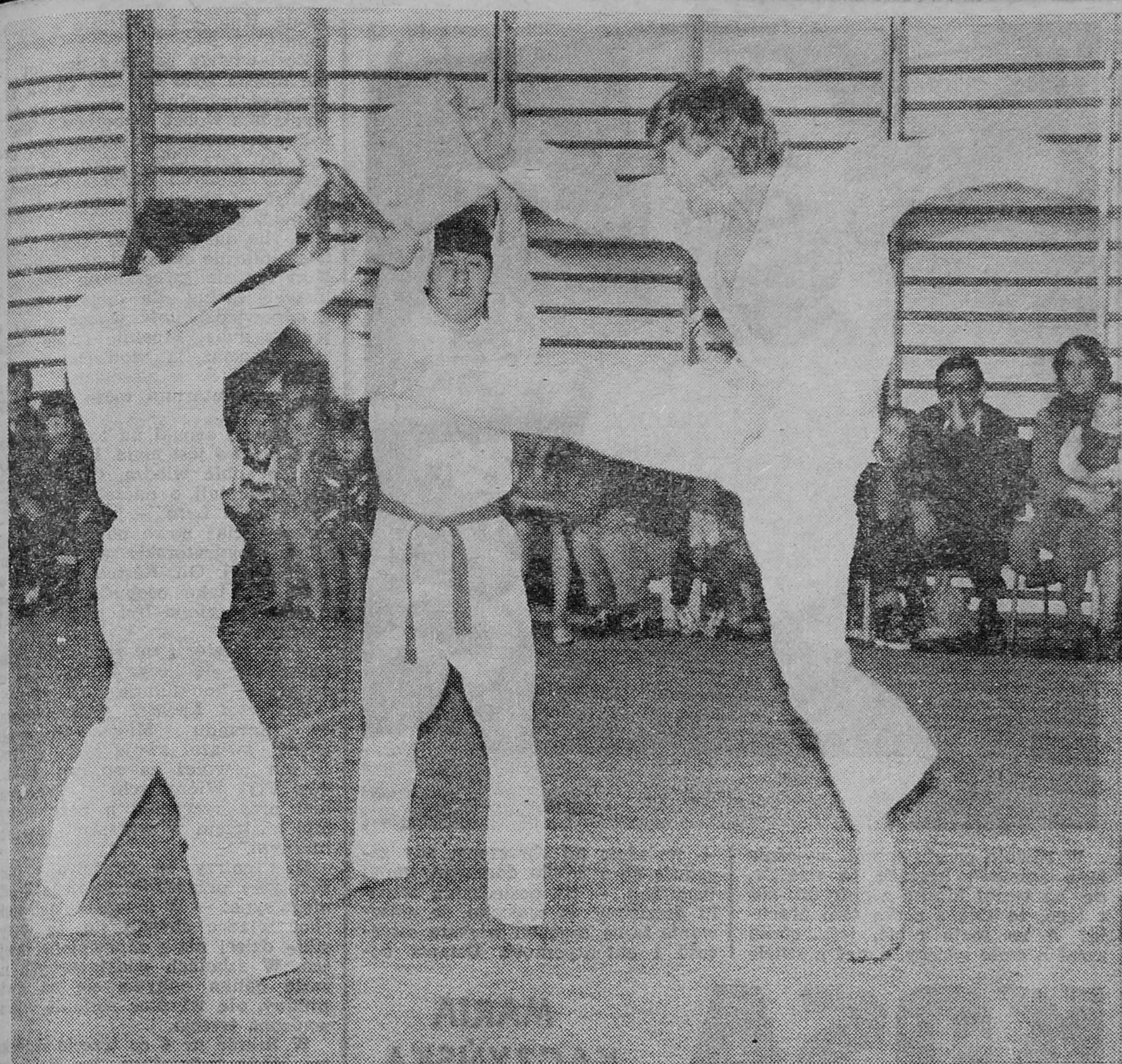
Z kierowcy przeprowadzono rozmowę i uznano, że zawarte w skardze zarzuty nie są bezzasadne. W opisanym dniu warunki drogowe były ciężkie, gdyż opady deszczu, wiosenne roztopy i wyboje utrudniały jazdę. Obowiązkiem kierowcy było jednak na terenie zabudowanym zachować szczególną ostrożność, a jeżeli już doszło do opisanego zdarzenia — przeprosić poszkodowanych.

Za nietaktowne zachowanie się wobec poszkodowanych kierowca został pozbawiony premii za kwiecień 1985 roku.

Mgr JÓZEF IDZIKOWSKI
dyrektor Oddziału KPKS
w Zambrowie

co po krytyce





olimpijka 1985



Takiej frajdy, tylu emocjonujących konkurencji i spontanicznego dopingu w historii Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży jeszcze nie było. A wszystko to za sprawą pierwszej łomżyńskiej „Olimpijki '85”. Uczestnikami jej były drużyny ze Szkół nr 1, 5 i 7 w składach: po dwóch członków dyrekcji, sześć osób z zakładów opiekuńczych (Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych — SN nr 1, ŁZPB „Narew” — SP nr 5 i PPS — SP nr 7) oraz — oczywiście — uczniowie. Organizatorem tych udanych zawodów było Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży. Puchar przewodniczącego WK PKOl zdobyła Szkoła Podstawowa nr 7. Gratulujemy!

Tekst i zdjęcia
GABORA LORINCZEGO



Jakby mi się chodnik zapadł pod nogami — mówi były naczelnik, Bronisław Luto. — Wszystkiego mogłem się spodziewać, tylko nie tego, że uciekną się do takich metod! Gdy przyszliśmy tu z żoną w 1971 roku — wspomina w zaciszu komfortowego M-5, przeżywając od nowa swoją klęskę — Grajewo było 11-tysięcznym miasteczkiem bez infrastruktury komunalnej, z ubogą bazą oświatową, z fatalnym szpitalem. Wśród ludzi, którzy do mnie przychodzili, najwięcej było poszukujących pracy.

Dziś w Grajewie mieszka 20 000 osób. Każdy, kto chciał pracować, zajęcie znalazł. Najbardziej zdynamizowała rozwój miasta budowa Zakładów Płyt Wiórowych. Rozrosły się także inne zakłady. Oddano do użytku piękny szpital. Nabralo rozmachu budownictwo mieszkaniowe. Rozpęd inwestycyjny trwał nawet w latach 1980—83.

— Luto wiedział, jak walczyć o środki inwestycyjne i wykonawców — kreśli jego sylwetkę jeden z pracowników Urzędu Wojewódzkiego. — Nie potrzebował nianki. Dogadywał się w kwestiach wykonawstwa z potentatami, u których nawet wojewoda nie potrafił wiele wskórać.

— Umiał jak nikt inny pozyskać do pracy dla miasta dyrektorów miejscowych zakładów — uzupełnia inny.

— Nawet w roku ubiegłym, za który Rada nie udzieliła mu absolutorium, zainwestował w infrastrukturę komunalną 60 milionów ponad to, co przewidywał plan. Grajewo ma trzykrotnie lepszą infrastrukturę niż Łomża.

W kręgach urzędniczych Łomży wieść o tym, że Bronisław Luto musiał odejść, została przyjęta jako kuriozum. Niektórzy mówią wprost, że jest to żalosny efekt zabawy dzieci (czytaj: radnych z Grajewa) dynamitem (czytaj: ustawą z 20 lipca 1983).

— Nie spodziewałem się, że uciekną się do takiej metody — rozpamiętuje swoją krzywdę Bronisław Luto. Dla niego sprawa jest jasna: podłoga ofiarą spisku, uknułtego przez trzy, górą pięć osób. — Tak to jest, gdy ulica decyduje o człowieku! — ubolewa.

Bronisław Luto wyklada swój pogląd na rolę Rady Narodowej: — Ja czułem się dzieckiem Rady i snowałem ją jak matkę. Ale od matki oczekuje się pomocy i wsparcia. Rada powinna mi pomóc we wszystkim, co problem dla miasta. I wspierała przez długie lata.

— Ale to magiczne, bez ostrzeżenia, kosa po machach! Dlaczego nie powiedzieli mi otwarcie, że coś jest nie tak? Przed sesją były posiedzenia komisji i nikt nie zgłaszał zastrzeżeń do sprawozdania z realizacją planu. Dopiero podczas sesji wstał ten Ławski i przeczytał swoje punkty. Po nim zabrał głos jakiś Restel, też młody człowiek. Podobno pracuje w „Płytach”. On, Luto, widział go dwa razy w życiu. Nie wie, jaką Restel może mieć do niego pretensję i o co. W każdym razie właśnie Restel zgłosił wniosek, żeby głosować tajnie, a przewodniczący Rady, Swiderski, takie sprawiał wrażenie, jakby tylko na to czekał.

— To było z góry ukartowane — rozwija z przekonaniem swoją teorię spisku. — Taka metoda coś mi przypomina...

Gdy dopytuję się, kto i z jakiego powodu zainspirował młodych ludzi do tej, w jego przekonaniu, szubackiej akcji, Bronisław Luto uśmiecha się znacząco, ale milczy. Mniej skrupułów ma jego żona: — Ktoś się bardzo stara, żeby zepsuć nam opinię. Ludzie mają krótką pamięć. Już zapomnieli, co maż zrobił dla nich dobrego, dają posłuch sensacjom — wyciąga stare gazety i pokazuje artykuł, w którym mowa jest o tym, że zięć naczelnika załatwił sobie mieszkanie w PBRol-u. Dziennikarz „Kontaktów” napisał, że nie było to działanie czyste. — Dlaczego nie ujawnili, że nasz zięć jest synem zastępcy szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych? — pyta Marianna Luto. — Jeśli obarcza się nas odpowiedzialnością za dorosłe dzieci, dlaczego tylko nas i akurat za zięcia?

— Zięć jest pracownikiem PBRol-u, więc mieszkanie zakładowe mu się należało — rozstrzyga sprawę Bronisław Luto wbrew faktom zawartym w artykule.



W równie prosty sposób wyjaśnia inne „plotki”, krążące po mieście, np. na temat kiosku z goframi: cóż z tego, że zięć z córką tam pracują? A co mają robić, jeśli córka zarabia sześć tysięcy, a zięć niewiele

— wyjaśnia mi obruszony, gdy zagaduję go o źródła domniemywanej inspiracji. — Na posiedzeniu zespołu doszliśmy do wniosku, że głosowanie tajne zapewni większą szczerść i autentyczność. Ustawa do-

KOSA PO NOGACH

MARIA
KACZYŃSKA

więcej? Większość ludzi gdzieś sobie dorabia i nie ma krzyku. A że kłóć jest na naszym krzyku? Zięć i córka nie myślały rezygnować ze swoich zawodów. Tylko ktoś, kto szuka datury w całym, robi z tego problem. W Grajewie mieszka taka osoba: tu pada jednak nazwisko pracownika Prokuratury Rejonowej. Ale dlaczego? To przecież bardzo prostel!

— Ojóż jego żona jest notariuszem — przypomina Marianna Luto.

— Były starszy potentów na Biuro Notarialne — uzupełnia małżonek. — Wzwałem więc tę panią do elebicie i rozmówiliśmy się z nią. Tak się zaczęło.

Potem już mechanizm działał sam. Efekt: dwóch pracowników Urzędu Miasta i Gminy, na skutek akcji Prokuratury, zostało skazanych za łapówki. Ale o tym Bronisław Luto nie wspomina. Woli mówić o osobistych krzywdach, wspomaganym przez żonę. Dręczy ją zwłaszcza wystąpienie prokuratora wojewódzkiego do wojewody.

— Rozdmuchał sprawę naszego mieszkania. Dla niego każdy jest przestępcą! Inni sobie wille wybudowali, a ja mam tylko to mieszkanie!

Oto i całe podłoże plotek. Trudno doprawdy doszukać się w nim czegoś nagannego.

— Dlatego — konkluduje Bronisław Luto — nie odważyli się wystąpić otwarcie — czyli woleli skryć się za Radą i podeprzeć ustawą. — Ławski wyliczył piętnaście punktów, których rzekomo nie zrealizowaliśmy. Z łatwością byłbym się z nich wytłumaczył. Wiadomo, jaka jest sytuacja. Mamy ograniczone możliwości. Ale przewodniczący Swiderski wręcz przerwał mi wystąpienie.

— Bo nie chodziło o żadne sprawozdanie, tylko o to, żeby ciebie utracić! — objaśnia Marianna Luto. — Przecież niektórzy radni nawet nie wiedzieli, co to jest absolutorium!

— Spokojnie! — hamuje ją mąż — tego nie słyszałaś!

Czesław Restel został radnym w czerwcu ub. roku: — To nie był mój wymysł, ale stanowisko zespołu młodych radnych

puszcza taką formę. W ogóle uważam, że w sprawach personalnych nie powinno się głosować jawnie, zwłaszcza w tak małym mieście, jak Grajewo.

Czesław Restel mieszka w Grajewie od siedmiu lat. Zanim po studiach „kupił” go Zakłady Płyt Wiórowych. Teraz pracuje jako kierownik zbytu. Na początku (poważnie) interesowało go głównie mieszkanie i to, jak je urządzać. Później zaczął się rozglądać wokół. Stwierdził, że nie jest mu obojętne, czy idzie do domu oświetlona ulica, czy po ciemku, czy z brzozy cieknie woda, czy nie, czy jego dzieci uczyć się będą w szkole na trzecią zmianę, czy na pierwszą. Dlatego zdecydował się zostać radnym.

Po analizie sprawozdania naczelnika stwierdziliśmy na posiedzeniu zespołu, że wiele zadań nie zostało wykonanych. Nie pierwszy to odkryliśmy, przed nami był zespół radnych PZPR i bezpartyjnych. Oni wypunktowali piętnaście pozycji, a my podzieliłmy ich pogląd.

U naczelnika w sprawozdaniu było raczej gładko. Wyeksponował osiągnięcia, prześlizgnął się po trudnościach. A oni, radni, na co dzień mieli do czynienia z tymi ludźmi, którzy nosili wodę ze studni wiadrami na trzecie i czwarte piętra, bo ta z sieci, na skutek niskiego ciśnienia, dochodziła tylko do drugiego. Wreszcie, po długich latach budowy, naczelnik ogłosił oddanie do użytku nowego ujęcia wody. Tylko zaraz potem się okazało, że czynne są zaledwie dwa odwierty, bo reszta w trakcie uległa dewastacji. Na dołatek jeszcze ktoś zlokalizował osiedle domków jednorodzinnych z szambami w strefie ochronnej nowego ujęcia, więc i te dwa odwierty zostały dopuszczone od eksploatacji tylko warunkowo, na okres dwóch miesięcy.

Nie tylko kłopoty z wodą daly się we znaki mieszkańcom Grajewa; również nie oświetlone ulice, brak warunków do wypoczynku i rekreacji, a ostatniej zimy — na skutek awarii kotłowni — miska temperatura w domach.

— Z powodu tej awarii samorządy mieszkańców urządziły straszliwą awanturę. My też wysłuchaliśmy

swoje. Kpiono z nas: „Co z was za radni?”

Zestawiwszy jedno z drugim — nie można było tak bez słowa rozgrzeszyć naczelnika, bo jak by rada wyglądała wobec wyborców? Młodzi radni dorzucili więc swoje trzy grosze do zarzutów, które wysunęły zespoły radnych PZPR i bezpartyjnych oraz komisja planu społeczno-gospodarczego.

— Nie dążyliśmy do tego, żeby naczelnik nie otrzymał absolutorium. Nikt też nie kwestionuje jego osobistych zasług dla miasta. Zasługi a odpowiedzialność wobec Rady to jednak dwie, zupełnie różne, kwestie. Chociaż ja osobiście liczyłem się z tym, że w głosowaniu tajnym Luto absolutorium może nie otrzymać.

Wszelkie oznaki na to wskazywały. Grajewo jest małe. Ludzie wszystko o sobie wiedzą. Od dłuższego czasu szeptał o naczelniku, o jego rodzinie. A Luto — jak na złość — dawał wciąż nowe powody. Te historie prokuratorskie zaszkodziły mu najbardziej. On, Restel, również uważa, że taka osobistość, jak naczelnik, powinna być ponad podejrzeniami.

— W ostatecznym rachunku tylko moralność się liczy; to, czy był uczciwy — konkluduje.

Krzysztof Ławski, przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP, związał swoje życie z Grajewem również za sprawą Zakładów Płyt Wiórowych: — Pracowałem przy rozruchu, a później byłem mistrzem w warsztacie mechanicznym.

Dziś patrzy na Grajewo z perspektywy przyszłości swojego 6-letniego syna: — W przedszkolach tłok, choć władze chwalać się, że wszystkie dzieci mają zapewnione miejsce. W szkołach podstawowych na razie nauka odbywa się na dwie zmiany, ale wkrótce zostanie wprowadzona trzecia.

W Szkole nr 4 co trzecie dziecko ma wadę kręgosłupa, bo placówka nie dysponuje salą gimnastyczną. Profil nauczania w szkołach ponadpodstawowych (przewaga rolniczych) nie odpowiada zapotrzebowaniu na wykwalifikowaną siłę roboczą miejscowego przemysłu i usług. Młodzież wiejska popada w alkoholizm, a wybitni ZSMP, mające na celu wyjście z pozytywnej oferty kulturalnej, rozbijają się o barierę urzędniczej nieśmiałości.

— Do głowy nam nie przyszło, że odwołanie naczelnika spowoduje tyle samiszasów — dziwi się Krzysztof Ławski. — Wszyscy dyrektorzy i prezesi w mieście dostali kota. Teraz dopiero zdaje sobie sprawę i tego, co znaczą układy. Rada narzążyła mocny układ. Myślę, że stało się zgodne z odczuciem społecznym. Jako radni uzyskaliśmy nieco społecznej sympatii.

Bronisław Luto sprowadza to, co się stało, do konfliktu między nim a mną — mówi Henryk Swiderski, przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej już w drugiej kadencji. — Nie od dziś go obserwuję i twierdzę, że stracił samokrytycyzm. Reprezentuje styl działania, w którym liczy się tylko on. Nigdy nie był zainteresowany planem wpływającym z postulatów społecznych. W sprawozdaniach kładł głównie nacisk na to, co jemu osobiście udało się załatwić. Nie obchodziło go, że ludzie również czekają na wiadomości o losie swoich postulatów.

Kazimierz Wądołowski, I sekretarz Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR, czuje niesmak: — Po artykule w „Kontaktach” i piśmie prokuratora powinniśmy byli wystąpić z wnioskiem o cofnięcie mu rekomendacji — rozpamiętuje błąd. — Miasto obróciło się przeciwko niemu. Uważam, że zarzuty dotyczące realizacji planu są bezpodstawne. Niektóre zadania u-mieszczono tam bez przemyślenia. Jednak Luto mógł zgłosić Radzie propozycję poprawek. Nie powinniśmy byli dopuścić do tego, co zamieszło na sesji! To przecież człowiek zasłużony i powinien odejść z godnością.

Jednak Egzekutywa milczała. Bronisław Luto, nagabywany przez tego i owego w sprawie pisma prokuratora, odpowiadał, że z tak błahych zarzutów sam potrafił się wytłumaczyć, jeśli Rada go zapyta. Wądołowski uważa, że nie były to błahy zarzuty. Jednak naczelnik uparł. Cóż więc miał zrobić Komitet? Ostatecznie jest jeszcze województwo. Jeśli ci na górze nabrali wody w usta, to on, Wądołowski, nie widział potrzeby wszczynania akcji.



A może nie miał odwagi? Trudno być pryncypialnym w stosunku do człowieka, który wystarał się o 60 milionów ponad plan i miał wejścia u wykonawców.

Prokurator wojewódzki, Jerzy Kubrak, w wystąpieniu do wojewody (z dnia 28 stycznia br.) porusza dwie kwestie, dotyczące Bronisława Luto; pierwszą jest brak nadzoru nad działalnością Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie. Świadczy o tym wyniki prokuratorskiej kontroli z roku 1984. Badania legalności wydawanych przez Urząd decyzji za korzyści materialne (kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i inspektor ds. mieszkaniowych zostali skazani prawomocnymi wyrokami sądu); w 31 — zaniechanie wszczęcia postępowania administracyjnego; w 30 — nieodnotowanie dat wpływu podań; w 10 — bez przeprowadzenia postępowania i zebrania dokumentacji; w 7 — rażąca przewlekłość postępowania.

W drugiej części obszernego wywodu prokurator przedstawia sposób, w jaki Bronisław Luto otrzymał w roku 1982 spółdzielcze M-5. Kwestionuje go jako sprzeczny z obowiązującym prawem, dowodzi również, że rodzinie byłego naczelnika przysługuje metraż M-4, a nie M-5. Kończy zaś swoje wystąpienie apelem do wojewody o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko Bronisławowi Lucie, a w Urzędzie — kontroli pod kątem przestrzegania prawa.

Wojewoda podziela pogląd prokuratora, że pracownicy Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie, prowadzący sprawy lokalowe, naruszyli niektóre przepisy KPA i prawa lokalowego przy załatwianiu wielu spraw — starannie dobiera słowa Mieczysław Bagiński, rzecznik prasowy wojewody. — Wojewoda łomżyński zwrócił uwagę służbową naczelnikowi miasta i gminy Grajewo z powodu stwierdzonych nieprawidłowości w gospodarce lokalowej. Naczelnik poniósł również karę

dotadową w postaci obniżenia o 10 proc. nagrody z funduszu zakładowego. Uwzględniając okres przedawnienia w stosunku do części zarzutów zgłoszonych przez prokuratora, wojewoda uznaje, że naczelnik z Grajewa poniósł wystarczające konsekwencje służbowe za niedostateczny nadzór nad gospodarką mieszkaniową.

Wojewoda ustosunkował się również do zarzutów dotyczących sposobu przydzielenia Bronisławowi Lucie mieszkania spółdzielczego. Mieczysław Bagiński ściska w ręce szarą teczkę, zawierającą dokumenty tej sprawy. Z pełnym poświęceniem uniemożliwia mi zapoznanie się z jej treścią.

— Sprawa nie jest jeszcze zakończona — tłumaczy.

★ ★ ★

— Uchwała Rady z Grajewa ma wadę formalno-prawną — mówi dyrektor Wilczek z Biura Wojewódzkiej Rady Narodowej. — W paragrafie pierwszym piszą: „Przyjmuje się do wiadomości sprawozdanie naczelnika”, a w następnym zdaniu: „Nie udziela się absolutorium naczelnikowi miasta i gminy”. Nie widzę tu spójności logicznej. W definicji pojęcia „absolutorium”, zawartej w „Małej encyklopedii prawniczej” z roku 1959, wyczytałem, że jest to zatwierdzenie przez organ naczelnego sprawozdania z działalności finansowej organu wykonawczego, połączone z uznaniem tej działalności za właściwą. Dla mnie „zatwierdzić” niczym się nie różni w tym kontekście od „przyjąć do wiadomości”, choć Prezydium Rady z Grajewa ma w tej kwestii inny pogląd. Swoje wątpliwości przedstawię na najbliższym posiedzeniu Prezydium WRN-u. Ono zadecyduje, co dalej z tą uchwałą.

Redakcja tygodnika „Kontakty” zwróciła się do mnie o osobisty komentarz sposobu pozbawienia tow. Bronisława Luto funkcji naczelnika miasta i gminy Grajewo. Nie mam zamiaru ani go bronić, ani też obciążać, ograniczę się jedynie do syn-

tetycznego rozwinięcia zasady tzw. otwartej polityki kadrowej.

■ Bronisław Luto pełnił funkcję z rekomendacji Egzekutywy KW PZPR, udzielonej w porozumieniu z wojewódzkimi instancjami ZSL i SD.

■ Opisane w artykule „Kosą po nogach” zarzuty pod jego adresem były przedmiotem badań WKKP. Komisja ta ograniczyła się jedynie do rozmowy ostrzegawczej.

■ W tej sytuacji, zgodnie ze statutową zasadą partyjnego centralizmu demokratycznego, obowiązkiem Egzekutywy KMG w Grajewie było niedopuszczenie do innych decyzji lub wyjednanie zgody naszej Egzekutywy (po odpowiednim uargumentowaniu) na inną decyzję. Tak, niestety, w tym wypadku się nie stało.

■ Kolejnym błędem naszej instancji partyjnej w Grajewie było niedopuszczenie do wypracowania klarownego stanowiska zespołu radnych MGRN — członków PZPR w kwestii ostatecznej oceny osoby naczelnika i dalszej jego przydatności. Należało to uczynić w sposób otwarty i w obecności zainteresowanego. Takie jest statutowe prawo i obowiązek. Niestety, stanowisko zespołu sprowadziło się do zapisu: „rozpatrzyć na sesji sprawę udzielenia absolutorium”. Jest to żadne stanowisko. Obowiązek taki wynika z ustawy. Zabrakło natomiast odpowiedzi na zasadnicze pytania:

1) Czy absolutorium powinno być udzielone, czy też nie?

2) W jakiej formie głosowania i z czyjej inicjatywy ma być sprawa rozstrzygnięta na sesji?

Nie też dziwnego, że członkowie partii na sesję poszli nie przygotowani przez własną instancję partyjną. Nie było też żadnych konsultacji z zespołami radnych — członkami stronnictw sojuszniczych.

Zadecydowała przypadkowość, a to nie świadczy najlepiej o prężności działania partyjnego w tej jednostce. Partia powinna świadomie kształtować politykę, a nie płynąć z przypadkowej fali.

WŁODZIMIERZ MICHAŁUK
I sekretarz KW PZPR w Łomży

Kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
1985-05-19

W imieniu moich kolegów i koleżanek oraz grona pedagogicznego, dyrekcji szkoły i swoim prośbę o pomoc w rozwiązaniu zawilego dla nas problemu, dotyczącego boiska szkolnego.

W sąsiedztwie naszego boiska mieści się baza Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Łomży. To sąsiedztwo nie tylko zatrzuwa powietrze, ale przeszkadza w przeprowadzeniu na boisku jakichkolwiek imprez szkolnych. Jest ono dookoła ozdobione rozlaną smolą, której duże baseny znajdują się na terenie bazy. Nie możemy też na boisku zorganizować żadnych prac związkowych z jego urządzeniem, ponieważ część placu zajmuje kłopotliwy sąsied.

Nadmieniam, że teren, na którym znajduje się baza Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, jest własnością szkoły i w przyszłości ma być przeznaczony na zespół boisk szkolnych.

ELŻBIETA MARIĄK
Piątnica

★

Biuro Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Łomży przesyła list oywatela Wojciecha Grabowskiego (adresowany do Rady Krajowej PRON), zawierający prośbę o pomoc w zakupie maszyny do pisania.

Ze względu na brak możliwości zadośćuczynienia prośbie zainteresowanego, Biuro Rady Wojewódzkiej PROSI o zamieszczenie listu w „Kontaktach”. Może ktoś z czytelników lub jakaś instytucja posiada zbędną maszynę do pisania, która rozwiąże kłopoty zainteresowanego.

LESZEK RAINKO
zastępca kierownika
Biura RW PRON

Ośmielam się prosić Radę Krajową Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego o pomoc w otrzymaniu maszyny do pisania. Wasza instytucja podarowała maszynę do pisania chłopcu, który znajdował się w takiej samej sytuacji jak ja.

Jestem dwudziestoletnim chłopcem, inwalidą I grupy. Poruszam się na wózku, na który wsadzają mnie rodzice przed wyjściem do pracy (godz. 6.30). Mam kłopoty z pisaniem i stąd moje zainteresowanie maszyną. W 1984 roku ukończyłem Liceum Ogólnokształcące w Łomży i otrzymałem maturę. Dalszej nauki nie mogłem podjąć ze względu na mój stan fizyczno-ruchowy.

O ile Państwo będziecie mi mogli pomóc w otrzymaniu maszyny, nadmieniam, że jestem w stanie za nią zapłacić.

WOJCIECH GRABOWSKI
ul. Malinowa 7
Łomża

★

Jesteśmy mieszkańcami wsi Kąty, która znajduje się w obrębie gminy Mały Płock. Sami jesteśmy nastolatkami i piszemy do redakcji w imieniu całej młodzieży naszej wsi. Problem, który nas nurtuje od dłuższego czasu i którego nie potrafimy rozwiązać, dotyczy rozrywki dla młodzieży.

To prawda, że w naszej wsi jest klub, ale tam można jedynie obejrzeć program telewizyjny (zresztą telewizor już każdy ma w domu) lub pograć w szachy. Nam chodzi jednak o skorzystanie z innej formy rozrywki, o dyskotekę.

Mamy swój sprzęt dyskotekowy i chętnych do zabawy jest zawsze wielu, ale nie wolno nam jej zorganizować. Otóż zdarzył się taki przypadek, że funkcjonariusze MO kazali nam opuścić lokal, gdyż dyskoteki wcześniej nie uzgodniliśmy z Urzędem Gminnym w Małym Płocku. Myśleliśmy i myślimy tak nadal, że na takie młodzieżowe zabawy bezbiletowe nie potrzeba specjalnego pozwolenia władz.

MŁODZI CZYTELNICY
z Kątów



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kalem, ale stary przygroził mi. Potem zginął zegar. Podejrzewałem Józka, Janka lub Tacka, ale już nie poszedłem do ich ojca. W siedemdziesiątym szóstym z teczki przepadły dwa damskie i dwa męskie zegarki, dziewięć pierścionków, obrączka; wszystko złote. Odzyskałem tylko jeden zegarek. Jakiegoś upalnego dnia 1977 roku siedziałem wśród drzew. Nagle widzę, że ktoś majstruje przy kłódkach do drzwi mieszkania. Z odległości dobrze nie widziałem, czy to Józef, czy Jan. Pospieszyłem zobaczyć. Zachodziłem go od strony trawnika, ale spostrzegł mnie i uciekł. Ja za nim. On łaskami pod most, ja na górę. W końcu znudziło mu się tam siedzieć. Józef to był. Zapytałem go: „Za mało nakradłeś? Po więcej przyszedłeś?” A on mi na to, że zająca gonili. Kiedyś zauważyłem, jak ich kolega W. podchodził pod mój dom. Gdy mnie zobaczył, zmieszal się strasznie i zaczął tłumaczyć, że przyszedł pożytyć ropy. Niedługo potem przyszedł sąd. Pomagali mi przy tym Tadeusz Równy i młody Zalewski. W tym czasie zginęło z domu 40 000 złotych. Czy to któryś Równiak, czy ten W., nie wiem. A może spółka? Doszło do tego, że w następnym roku składałem aż 12 meldunków o kradzieżach i sygnalem z siekierą pod głową. W końcu miałem dość i wyniosłem się. Myślę, że najwięcej „skubał” mnie najstarszy, Józef. Najmłodszy wtedy jeszcze jabłka kradł.

Niedługo potem 21-letni Józef poszedł do państwowej roboty: został kierowcą w PKS-ie. Jesienią 1978 r. rewizor przyłapał go na przewożeniu pasażerów bez biletu. Trzeba było zapłacić 800 złotych kary. Wtedy to był kawalek grosza, więc Józef zwrócił się o pożyczkę do swego szwagra, Antoniego Zawistowskiego, wówczas kościelnego w parafii Jelonek. Szwagier odmówił, ale Józef wrócił z Jelonek z 600 dolarami, 100 markami NRD i 30 000 złotych. Zeznał, że szwagier poinformował go o pieniądzach i nieobecności proboszcza, za co potem dostał 12 000 „doli”; wszedł na plebanie przez właz kominowy.

Proboszcz z Jelonek, Witold O., głównego złoceńcę widział jednak w swoim byłym kościelnym: — Zawistowski Antoni pracował u mnie półtora roku. Mieszkał w wikariacie, ale na plebanie przychodził codziennie, żeby wziąć i odnieść klucz od kościoła. Klucz wisiał na gwoździu w przedpokoju. Na pokoje nigdy go nie prosiłem, ale wiem, że jak mnie nie było, wchodził do kuchni i do pomieszczenia z telewizorem. Tego dnia (23 XI 1978 r.) nie było mnie tylko przez dwie godziny na plebanii. Brak pieniędzy zauważyłem dopiero około dwudziestej trzeciej, posterunek w Ostrowi powiadomiłem o 6.00 rano. Włamanie przez właz kominowy było, według mnie, niemożliwe. Znalazłem natomiast pod roboczym ubraniem Zawistowskiego klucz, który lepiej otwierał mieszkanie niż mój. Należał do proboszcza z Czyżewa, a przepadł mu w czasie wizyty biskupa w parafii. Mnie się wcześniej niejednokrotnie wydawało, że giną mi pieniądze, ale chodziło o małe sumy, więc ich nie zgłaszałem. Na skutek tego włamania poniosłem nie tylko straty finansowe, lecz i moralne. Gdy poinformowałem z ambony parafian o kradzieży, Zawistowski puścił plotkę, że kłamię, a pieniądze zagarnąłem sobie przed pójściem na emeryturę.

Wersja proboszcza zabrzmiała bardzo logicznie, ale skoro Józef Równy utrzymywał, że się włamał, pójdzcie to na jego konto.

Po wizycie na plebanii w Jelonek Józef uspokoił się. Wkrótce zresztą się ożenił i zamieszkał u teściów w Woli Zambrowskiej. Jego matka ofiarowała synowej w prezencie ślubnym złoty zegarek, a sama pojechała na „saksy” do Stanów. Ojciec został z trzema synami i coraz chętniej spędzał wolny czas przy kieliszku. Dzięki „zielonemu”, dosydanym przez małżonkę, miał go czym napełniać. Trudno u wierzyć, że nie zauważył, co się dzieje z synami. Wezwany do Sądu jako świadek — nie zgłosił się.

Zjawił się natomiast Jan Walczuk, 68-letni, spracowany rolnik, ojciec Stanisława. Niewiele miał

jednak do powiedzenia. O przestępstwach syna nie wiedział. Od 1975 r. gospodarowali obaj na osiem hektarach. Matka pięć lat temu, po długiej chorobie, zmarła. Nie podobała się staremu Walczukowi przyjaźń syna z Równymi, ale Janek zapewniał go, że Stasiu z nimi nie zginie. Rozumiał to tak, że pożyczą traktor, pomogą w polu, bo to przecież bogaci gospodarze.

Jan Walczuk dawał się skąd Stasiu wiedział, że nie jest jego synem? Adoptował go, gdy miał miesiąc. Zawsze był dzieckiem kochanym i jeszcze dziś oddałby za niego swoje życie.

Stanisław Walczuk podczas tymczasowego aresztowania „wyspowiadał się” pisemnie ze swych kompleksów: w podstawówce rówieśnicy szydzili z niego, iż jest podrzutkiem, niechcianym przez prawdziwych rodziców. Toteż gdy Jan Równy okazał mu serce i przyjaźń, przylgnął do niego na dobre i złe.

Ten psychologiczny autoportret byłby bardziej wartygodny, gdyby chciał go poprzeć jakieś fakty. A te mówią co innego. Walczuk stał już za kradzież przed Sądem dla Nieletnich w Zambrowie, a Jan miał aż do 1982 r. „czyste konto”. Najpierw też przyjaźnił się z Jerzym Równym, starszym o dwa lata kolegą szkolnym, wprowadził nie karany, ale trochę już — dzięki bratu Józefowi — obeznanym z włamaniami. Na ślubie Jerzego, w czerwcu 1982 r., poznał brata panny młodej, Andrzeja Godlewskiego. Jerzy zamieszkał u teściów, gdzie mieszkał też Godlewski, często więc spotykali się całą trójką, jeździli do Czyżewa, m.in. pomagać przy robieniu podmurówki pod przyszły dom Zawistowskiego. Wpadali też do Równych, gdyż starego i jego synów odwiedzał ich krewniak, Piotr Ratyński, który zjechał z Warszawy i zamieszkał w sąsiedztwie. Był najstarszy z nich, bywały w świecie i w świątku, gdyż zaliczył dwa wyroki.

W roku 1982, w okresie „żywienia towarzyskiego” tej grupy, Józef miał 25 lat, dwoje dzieci, pracował jako kierowca w zambrowskiej mleczarni i nie okradał państwa bardziej niż inni; 24-letni Jan kończył zasadniczą służbę wojskową; dwudziestolatek Jerzy był młodym żonkosiem, a Walczuk ukończył zaledwie lat 18. Największym autorytetem wydawał się cieszyć 26-letni Andrzej Godlewski, choć 30-letni Ratyński był niewątpliwie bardziej oblatany i pomysłowy. Któregoś sobotniego wieczoru popijali po pracy u Zawistowskiego. Gdy zabrakło wódki, Walczuk pojechał po nią samochodem Godlewskiego. Rano właściciel stwierdził poważne uszkodzenie drzwi „malucha”. Walczuk jednak nie palił się do naprawienia szkody.

Dalszy rozwój wypadków związanych z tym incydentem sprawił, że obaj znaleźli się na ławie oskarżonych z zarzutem kradzieży (w październiku i listopadzie 1982 r.) dwóch „maluchów” oraz usiłowania kradzieży dwóch dalszych. Walczuk przed Sądem dowodził, że inspiratorem był Godlewski, ponieważ do swego czterolatecznego fiata 126p potrzebował części. On tylko po koleżeńsku pomógł mu w ich zdobyciu. Godlewski zeznał natomiast, że wpadł w Walczukową matnię i gorliwie próbował się z niej wydostać. — W październiku przypominałem Staszce, że powinien mi dać pieniądze na wyklepanie i lakierowanie drzwi. Odparł, że załatwi to inaczej. Kiedyś wybierałem się moim „maluchem” do dziewczyny do Łomży. Walczuk prosił, żeby go zabrać. Podobno też miał w mieście jakąś sympatię. Umówiliśmy się w samochodzie między 21.00 a 22.00. Nie zjawił się jednak. Zobaczyłem go dopiero przy wyjeździe z Zambrowa do mojej wsi. Stał obok „malucha” z łomżyńską rejestracją. Powiedział, że go ukradł, żeby mi oddać drzwi. Nie zgodziłem się: złote drzwi do zielonego samochodu! Wtedy on zaproponował, żebym wziął cały samochód. Nie chciałem. Groźbami, że zrobi mnie w coś jeszcze gorszego, wymógł na mnie zgodę na przechowanie fiata w moim objęciu. Wyjął z niego aku-

mulator, koło zapasowe, zdjął opony. Potrzebował pieniędzy. Potem znów coś z niego zabierał. I cały czas nalegał, żebym tego fiata przyjął. Nie wiem, co mi strzeliło, że w końcu przystałem na to. Przełożyłem do kradzonego samochodu mój silnik, skrzynię biegów, opony i radio. Stasiu najpierw chciał za niego 30 000, potem dał darmo. Za to używał jak swego. Gdy pewnego dnia wróciłem z odwiedzin u rodziny w Białymstoku, szwagier Jerzy Równy powiedział mi, że Walczuk znów przeprowadził jakiś samochód, tym razem z Ostrowi. Miałem w końcu dość tego towarzystwa i w lutym 1983 wstąpiłem do milicji. Pracowałem do chwili aresztowania, czyli do 15 sierpnia 1984. Gdybym się wtedy nie uwolnił od Staszka, dziś może miałbym większe grzechy na sumieniu.

Walczuk jednak przekonywał Sąd, że Godlewski poszedł do milicji po to, by ich ośłaniać i wspomagać. Wszak zdobył eter na wła-

manie do Barbary Gołaszewskiej. Podczas pracy w milicji Godlewski nie dopuścił się żadnych przestępstw, a o eter dla Janka, który potrzebował go rzekomo do czyszczenia głowicy magnetofonu, poprosił teściową, pracownicę przyszpitalnej apteki (bowiem Andrzej Godlewski ożenił się, a tuż po aresztowaniu — został ojcem).

Również Jerzy Równy zaprezentował się jako złodziej dość błado. Przyznał się jedynie do tego, że jako nieletni pomagał Józefowi w kradzieży złotego zegarka. A o jego udziale w dwóch późniejszych kradzieżach mówił w śledztwie jedynie Walczuk.

— Ze Stasiem często się przedtem kłóciłem — bronił się Jerzy. — Po wypuszczeniu mnie z aresztu mogłem pomyśleć, że go sypnałem w sprawie zabójstwa, i się zemścił. Próbuje mnie zrobić w dwa włamania i mówi, że to ja nauczyłem go otwierania samochodów.

Nie wiadomo, czyim uczniem był w tej materii Walczuk, ale prawdą

POBOCZAK



kiej, lew-
rze-
tory
ysz-
pro-
pi-
rzej
o a-

zen-
lado.
ja-
w
je-
zych
je-

zed-
rzy,
sztu
n w
ścił.
wla-
lem
był
wdą

jest, że osiągnął stopień mistrzowski. Otwierał „maluchy” bez uszkodzeń zamków. W przypadku blokady kierownicy zadowalał się tym, co znalazł w bagażniku lub wnętrzu. Ile tych kradzieży i usiłowań było, nie wiadomo; policzono mu tyle, do ilu się przyznał.

Andrzej S., przyjaciel Andrzeja Godlewskiego, zeznawał jako świadek, choć sam również wpłatał się w paragrafy: — Któregoś wieczoru wpadł do mnie Janek: „Chodź, przejedźmy się”. Przejazdki jego samochodem bez celu zdarzały się często. Wtedy pojechaliśmy do Zambrowa. Zaparkowaliśmy w bocznej ulicy. Ja miałem siedzieć na miejscu kierowcy, a Janek ze Stasiem gdzieś poszli. Po paru minutach wrócili z kolemką od „malucha”. Potem ja je od Walczuka kupilem... To znaczy: ponieważ on pożyczył ode mnie kiedyś 4000, więc o długu mowy nie było.

Andrzej S. często kupował od Walczuka i Godlewskiego części sa-

mechodowe do swego „malucha”. Jesienią 1982 r., gdy wysiadł mu silnik, Godlewski powiedział, że może mu to „zalatwić”. I zalatwił — nowy, za 40 000. Dał do zrozumienia, że „lewy”. Wiosną 1984 kupił jeszcze od Janka Równego zawieszanie fiata 126p, a od Zawistowskiego — który własnego samochodu nie miał — koło i kolejny silnik.

W końcu 1982 r. Andrzej S. poważnie „ściął się” z Godlewskim. Parę miesięcy nie rozmawiali z sobą. Otrzymał wtedy kartkę podpisaną pseudonimem Godlewskiego: życzenia „kalectwa”. Nie wiedział, czy to żart, czy pogrożka. Gdy się pogodzili, wyszło na jaw, że kartkę napisał Walczuk. Prawdopodobnie wolał, by żyli w niezgodzie.

Wydaje się, że jedynie z Jankiem Równym Walczuk nie miał żadnych nieporozumień. Najczęściej kradli wspólnie, czasem tylko zabierając z sobą kogoś do towarzystwa. Oprócz samochodów (Jan jeździł kradzionym, do którego

dokradali części) włamali się do paru sklepów. Lupa skonsumowali, kartki Piotr Ratyński — inicjator tych akcji — sprzedawał na bazarze Różyckiego. Obrabianie wiejskich sklepów nie było rzeczą ani trudną, ani specjalnie niebezpieczną. Sklepowe też nie uważały tego za coś niezwykłego. Wręcz przeciwnie: zznawały ogólnikowo, beznamiętnie, nie pamiętały szczegółów.

Jan Równy i Stanisław Walczuk zaczęli się powoli „specjalizować” w okradaniu mieszkań. Do Józefa W. Jan poszedł po raz pierwszy — w marcu 1983 r. — z Ratyńskim. Wyłamali drzwi wejściowe. Obrazy, srebra, porcelanę, rzeźby chińskie w marmurze i inne przedmioty, warte ponad 300 000 złotych, sprzedali za bezcen na bazarze. Po raz drugi udał się tam już z Walczukiem. Tym razem zabrali tylko wino, które Stasiowi bardzo smakowało.

W grudniu Janek poszukiwał glazury do swego mieszkania. Jeździł do różnych rzemieślników z Walczukiem i Zawistowskim. Spodobał mu się jeden wzór u Edmunda S. w Orle. Niestety, właściciela nie było w domu. Postanowili wrócić później, po odwiedzeniu rodziny w okolicy. Popili, a do rzemieślnika zajechali późnym wieczorem. Pukali, nie otwierali. Ale garaż był otwarty. Wynieśli więc 20 paczek glazury. Zawistowski nie pomagał, bo nie mógł. Był pijany i przysypiał w samochodzie. Potem się zrehabilitował i zalatwił alibi, czyli fikcyjne faktury.

W 1984 r. Janek i Stasiu poszli na całego: w lutym znów „odwiedzili” Józefa W. Tym razem weszli włazem na dach. Ukradli m.in. futro z muflonów, francuskie bagieny z 1812 r., srebra, haftowane obrusy, kapę, piękne poroża — kolejne kosztowne przedmioty, zamienione na grosze.

Tydzień później zawitali do Józefa J., mieszkanka Oldak. Sposób wejścia i penetrowania pomieszczeń to wyraźna uwertura do tego, co miało się wydarzyć w Woli Zambrowskiej.

— Sobotni wieczór 25 lutego — relacjonował Józef J. — spędzałem u wujecznej siostry. Gdy o północy wróciłem do domu, nie poznałem mieszkania, tak było zdemolowane: kanapy obdarte, obrazy zrzucane, sadze powywalane z pieców. Bałem się i nocowałem u ludzi. Rano zgłosiłem się na posterunek w Czyżewie, ale obywatel komendant prawie mnie wyśmiał: „Niech pan spokojnie siedzi w domu i pilnuje dobytku. U nas nie ma takich, co mordują”. Teraz myślę, co by było, gdybym był w domu i sprawdził to na własnej skórze.

Walczuk i Jan Równy nie wyjaśnili, czy przed włamaniem robili dokładne rozeznanie, czy też wchodząc do jakiegoś domu liczyli na łut szczęścia. Faktem natomiast jest to, że z reguły wybierali domy samotnych i zamkniętych.

Józef Równy powiedział w „ostatnim słowie”: — Stałem się właściwie kozłem ofiarnym, bo gdybym nie znał Barbary Golaszewskiej i jej mieszkania, Janek i Stasiu nigdy by mi tego włamania nie zaproponowali. Nigdy z nimi spółki nie trzymałem, na kradzieże nie chodziłem.

Dwaj pozostali stwierdzili coś przeciwnego: — Józwa potrzebował dolarów na zalatwienie wizy; wiedział, kto je ma. Postanowiliśmy tylko pomóc mu je zdobyć.

Zbrodni nie planowali — w to można wierzyć. Ale ryzykowali licząc, że dzieci się nie obudzą, a Golaszewskiej nie będzie w domu. Na wszelki wypadek wzięli eter. Użyli tylko łomu.

Ratyński, inspirator wielu kradzieży, przyznał się do wszystkich zarzucanych mu przestępstw, lecz nie chciał zasiadać na wspólnej ławie z mordercami. Nie dlatego, że miał do nich wstręt; obawiał się, że zwykłe kradzieże mogą wyjść z cienia, do którego zostały tymczasowo zepchnięte, a wówczas wielka zbrodnia ukaże swoje banalne tło i uzmysłowi, że jeden nierozważny krok na przestępczej drodze wystarczy, by z pobocza wejść na jej główny trakt.

spięcia



Kilkunastu chłopów zebrało się w sobotnie (4.05 br.) przedpołudnie na rynku w Kolnie i dumalo nad spływającą po ulicach serwatką. Najpewniej radzili nad tym, jak podnieść przewrócony kontener, a że żaden ze sposobów nie trafił im do przekonania, pozwolili serwatce splukać uliczny kurz. Nie policzyliśmy myślących głów. Wiemy za to na pewno, że każdy z doradców miał dwie ręce. Oczywiście nie ma tu znaczenia niczyja budowa anatomiczna, jeśli rzecz ułknęła np. na homeostacie Ashby'ego.

„Spięciowa” Inspekcja Terenowa spenetrowała ostatnio Elk i stwierdziła, iż miasto nie przebudziło się jeszcze z zimowego snu: ulice toną w brudzie, po dworcach PKP i PKS-u hula pył węglowy, a skwery przypominają wysypiska. Ostrzegamy: gdzie nie był GIT — dotrze SIT!

Wojewódzki Zakład Usług Remontowych i Budowlanych (Nowogród, ul. Miatkowska 16) oddał przed rokiem do użytku czteropokojowy dom w Grabowie. Wkrótce okazało się, że przewody kominowe są za wąskie, a popiół z kuchenek, będących jednocześnie piecami c.o., wybierać można tylko ręką. Mieszkańców bloku informujemy więc, iż wszelkie usterki błyskawicznie usuwa WZURiB „Fucha” (Nowogród, ul. Miatkowska 16). Po godzinie sześć nastę.

Nowo otwarty „Sam” spożywczy przy ul. Reymonta w Łomży czynny jest od godz. 7.00 do 14.00, czyli w czasie, gdy większość ludzi pracuje. Tak oto przybył miastu — za grube pieniądze — kolejny oddział pracy chronionej.

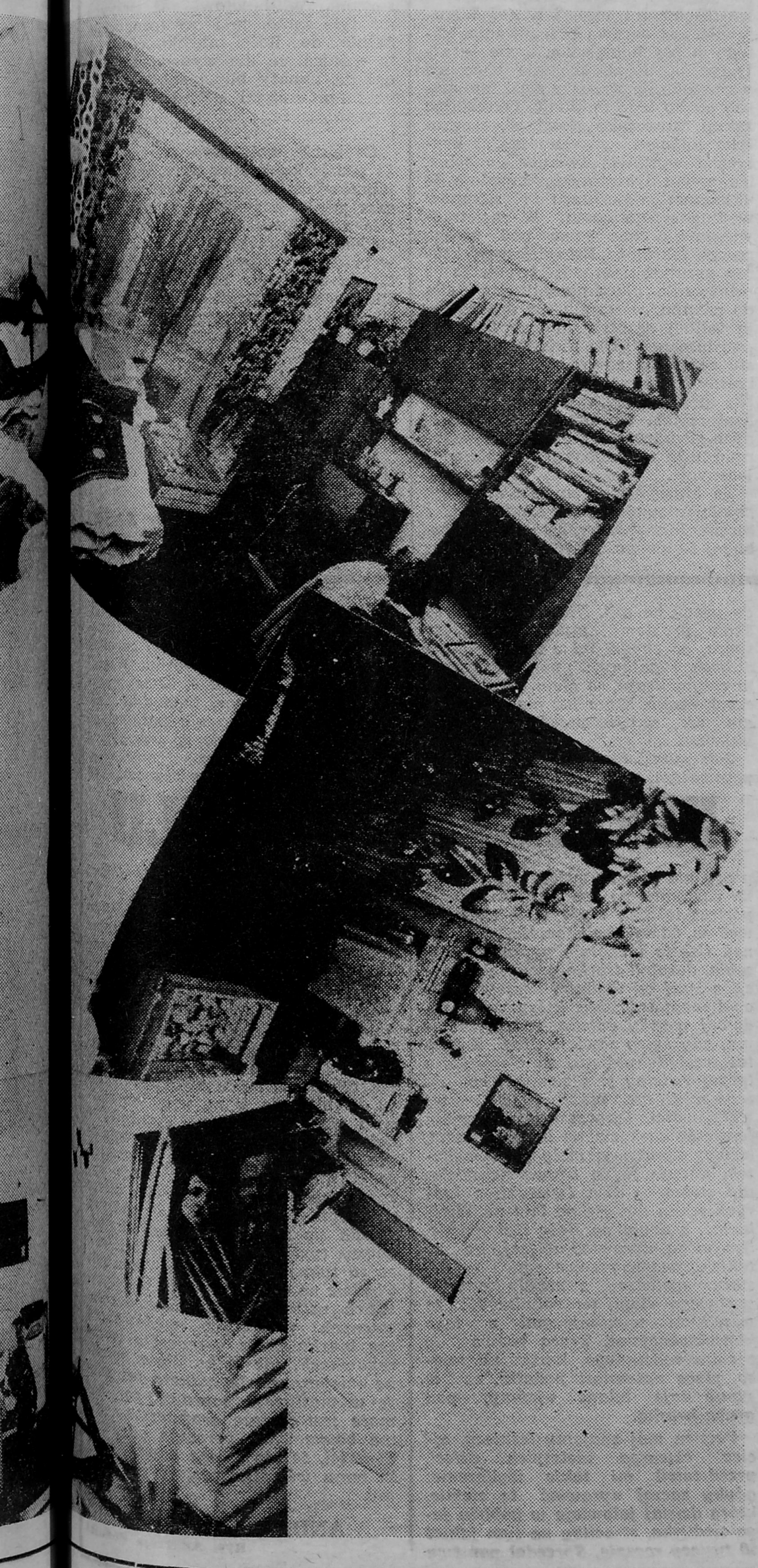
„Wczoraj — odnotowała 4 maja „Gazeta Współczesna” — o godz. 18.17 nastąpiło częściowe zaćmienie Księżyca. Księżyc znalazł się w stożku cienia Ziemi. Koniec zaćmienia nastąpił o godz. 21.37.” 4 maja, w sobotę — poinformowała „Trybuna Ludu” — będziemy świadkami interesującego zjawiska astronomicznego. Nastąpi zaćmienie Księżyca. Początek częściowego zaćmienia będzie o godz. 20.17. Koniec zaćmienia nastąpi o godz. 23.36.” Zaćmienie umysłów?

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Zawadach oficjalnie uznana została przez GIT za „rozsadnik zła na całą okolicę”. Znajac opieszałość oficjalnych egzorcyzmów — wnosimy tymczasem suplikację: „Od powietrza, głodu i SKR-u zachowaj nas... (nazwisko i imię znane redakcji).

W latach 1983—1984 służby komunalne w Łomży schwytały i musiały uspić 500 bezpańskich psów. W tym roku — już 200. Zwierzęta porzucają przede wszystkim mieszkańcy nowych osiedli. Ongiś człowiek udomowił psa. Czas na rewanz.

W gminie Wysokie Małowieckie na pędzeniu bimbru przyłapano zost. nauczyciel, za co natychmiast zabrano mu pół etatu w szkole, w której dorabiał do emerytury. Służnie, jak pędzić, to — pędzić!

ZBRODNI



O d pewnego czasu pojawił się u nas pewien fenomen obyczajowy: krytyka atakuje publiczność. Oto krytyk literacki czy filmowy — któremu nie podoba się to, co podoba się ludziom albo też, któremu nie podoba się to, że ludziom podoba się taka a nie inna powieść lub film — zaczyna wymyślać publiczności od nieuków, matołów pozbawionych gustu itd. Wynajduje pseudoargumenty, rozdziera szaty. Upokarzające, żalosne widowisko.

Przepraszam, ale mnie nie podobają się właśnie tacy krytycy. Dyskutowanie z gustami czy upodobaniami znacznej części publiczności to zajęcie beznadziejne. Po pierwsze: z samego określenia „publiczność” wynika, że są to ludzie przypadkowi, których coś przez pewien czas łączy. Zapewne z różnych powodów. Znika sygnał, który wywołał wspólne zainteresowanie, i ci ludzie natychmiast stają się sobą. Przypuszczalnie mają różne gusty, określenie ich upodobań artystycznych na podstawie wspólnego oglądania filmu lub czytania tej samej książki stanowi zajęcie równie beznadziejne, co orzekanie o poglądach politycznych na podstawie nekrologów.

O ile pamiętam, na pomysł ujawnienia swojej opinii i przeciwdziałania się woci populo wpadł Jerzy Putrament, wojujący z „kretynską pszczołką Mają”. Nikt jakoś nie zauważył, że nie był to film wyraźnie przeznaczony dla Putramenta. Później redaktorowi z „Anteny” nie spodobała się hiszpańska, psia wersja „Trzech muszkieterów”, którą dzieci ogromnie lubią. Zapewne, gdyby ów krytyk miał cudowną moc przeniesienia się o kilkadziesiąt lat wstecz, byłby zdecydowanym zwolennikiem telewizyjnych muszkieterów. Nie chciałbym być złośliwy, ale często ludzie, których nie stać na własne zdanie w poważniejszych kwestiach społecznych, lubią takie baraskowanie „pod włos”. W ten sposób dają świadectwo odwagi, indywidualizmu i... braku słuchu społecznego. To nie sztuka oglądać to, co nie dla mnie przeznaczone, i wybrzydząć. Ostatnio istna lawina obelg ruszyła na Bogu ducha winną „Niewolnicę Isaura” — sprawiła zrobiony serial brazylijski. Brazylijczycy mają więcej od nas długów i sprzedawszy „Isaurę” może trochę odrobą dolarowe zaległości. Tego tempa pewnie im żądnoscimy albo lepszej pozycji wśród zatwardziałych dłużników.

Pani Małgorzata Dupont grzmi z zacietrzewieniem, równym... powierzchownej znajomości przedmiotu: „największe powodzenie w telewizji ma miernota”, „to nie... żaden melodramat tylko... zakłamanie romansidło... cynicznie wykorzystujące... poważny problem niewolnictwa”. Wziawszy takie wysokie „c” pani Dupont staje się prawdziwym Gramscim w spódnicy. I twierdzi: „Doszliśmy bowiem do tego, że masowemu widzowi PRL bliższe są nie-realne, cikiwe, egzotyczne dyrdymaty niż — jak to było jeszcze dekadę wstecz — seriale wyrastające z blizszych jego doświadczeń realiów (Ach, ten intelektualny styl! — J.W.), jak choćby seriale „Dyrektorzy” czy „Daleko od szosy”. Cała różnica między Gramscim polega na jakości wniosków. Analizując powodzenie fabrykowanych

nictwo było faktem społecznym (i prawnym), zachował sporą dozę ówczesnych realiów. Ale na pierwszy plan wysuwa wątek melodramatyczny. Można tak postępować? Oczywiście! „Ziemia obiecana” Reymonta i Wajdy też się różnią...

Brazylijski serial jest bardziej wierny wobec swego powieściowego pierwowzoru niż polski film wobec dzieła Reymonta. Powieść — szacowny zabytek z przełomu romantyzmu i realizmu — ukształtowała mentalność Brazylijczyków, czyniąc z nich społeczeństwo, któremu można zarzucić wszystko oprócz jednego: w Brazylii nie istnieją uprzedzenia rasowe, nie ma rasizmu. Bohaterką tej brazylijskiej wersji „Chaty wuja Toma” (powieści też okropnie sentymentalnej) jest postać nietypowa — może nawet całkowicie „zmyślona”, pozbawiona od-

ŚWIAT SUPRAPARCJALNY

żałosne widowisko

przez cudzoziemców „snów z otwartymi oczyma” współzałożyciel KP Włoch i „święty włoskiego komunizmu” doszedł do wniosku, że widocznie rodzimi twórcy nie mają nic do powiedzenia swemu narodowi. Gramsci nie pomstował na publiczność, nie negował tęsknot i potrzeb, które zaspokaja „ideologia muszkietera”. Wskazywał na społeczne uwarunkowania tandety artystycznej.

Małgorzata Dupont chce utwór, który potępia, umieścić koniecznie poniżej takich „arcydzieł” jak „Dyrektorzy” i „Daleko od szosy”. Tymczasem z punktu widzenia prawdy artystycznej oba rodzinne knoty są dalsze od życia i realiów swej epoki niż „Niewolnica Isaura” od prawdy czasów, o których mówi. Całe nieszczerstwo zacietrzewionych krytyczek polega na tym, że doznawszy raz „demagogicznego wzdecia” zapominają, o czym mówią. O filmie (seriale) czy o powieści? O dziewiętnastowiecznej Brazylii czy o współczesnym świecie? Porównanie z „Tredową” jest wyrazem ignorancji. Jeśli już porównywać rzetelnie, to raczej z „Martą” Orzeszkowej. Film Hervaldo Rossano jest względnie wierną ekranizacją powieści Bernardo Guimarães (1825—1884). Zrobiony na początku lat osiemdziesiątych, w ponad sto lat po pierwszym wydaniu powieści (1875), która wyszła wówczas, gdy niewol-

powiedników i precedensów — biała niewolnica. Niewolnictwo często wywodziło się z rasizmu, a rasizm z niewolnictwa. W tym przesłaniu nie ma kłamstwa, które królują w „Dyrektorach”. Pani Dupont twierdzi, że „czarne niewolnice są tam (w „Isaurze”) czymś oczywistym, a ich los nie wzrusza...” Kogo? Wzruszenie jest sprawą przeżywania, kategorią psychologiczną, a nie — artystyczną. Ktoś, kto nie chce się wzruszać, nie wzruszy się i nie sposób go do tego nakłonić. Określając zakup filmu jako „fatalny”, a egzotykę mianem „wydumanej”, krytyczka wystawia świadectwo sobie, tzn. swym dyktatorskim zapędem do układania repertuaru i zakupów według swego gustu. W zacietrzewieniu nie chce wziąć pod uwagę nawet faktu, że Brazylijczycy, którzy przecież nakreślił ten film i ostatecznie nie zmuszali nas siłą do zakupu, w serialu nie dostrzegają żadnej egzotyki, a tym bardziej „wydumanej”. Dla nich jest po prostu sentymentalnym, dość schematycznym „obrazkiem z przeszłości”. Nie pozbawionym tendencji moralizatorskich, ale przecież szlachetnych. Pokazuje on bowiem solidarność ludzi o podobnym statusie społecznym...

To Murzynka Januaria pomaga „białej niewolnicy” w kontaktach z ojcem. Inna Murzynka — Rosa robi jej świństwo. Powód? Frustracja,

„nieczyste” sumienie i „czarny rasizm”. Czy pani Dupont nie słyszała nigdy o ideologii negritude, głoszącej wyższość rasy czarnej nad białą? Widzowie to rozumieją, a pani krytyczka — nie. Sekunduje jej dzielnie krytyk z Instytutu Sztuki, który wali z grubej rury na temat „obniżania poziomu ambicji kiedyś polityki kulturalnej do poziomu brazylijskich ludowych odbiorców, w dużej części, nawiasem mówiąc, analfabetów”. Nie zamierzam bronić „Isaury”, gdyż po prostu ten serial mi się nie podoba. Muszę jednak bronić publiczności przed niewydarzonymi krytykami, którzy wbrew tradycjom zawodu zamiast „słuchać” ludzi i z ich zachowań wyciągać wnioski, zaczynają ludziom wymyślać.

Wbrew Stradowskiemu, który zapewne swój obraz Brazylii czerpie z książki Lepeckiego i Fiedlera, ten kraj ma całkiem dobrą literaturę, architekturę, film i teatr. A że nie znamy ich sztuki? Po pierwsze: nie wszyscy. Po drugie: tylko przy znacznej dozie złej woli można z własnej ignorancji robić cnotę. Dobrze byłoby, żebyśmy mieli tyle talentów co Brazylija. Niestety, tym „rządzi” prawo wielkich liczb. I jest zrozumiałe, że wśród 115 milionów Brazylijczyków znajdujemy więcej utalentowanych niż wśród 37 milionów Polaków. Inny pogląd traci zwyczajnym szowinizmem i rasizmem. Analfabetów zaś Brazylija ma tyle samo, co i my (proporcjonalnie do ilości mieszkańców). Z tą różnicą, że nie wypowiadają się oni na tematy bliżej sobie nieznamne i np. z okazji „Tredowatej” nie wrzeszczą, że „jest to oglupianie ludzi”.

Osobiście wolę pamiętać o tym, że poezję konkretną ten „kraj analfabetów” miał już w 1952 r., podczas gdy u nas moda na nią przyszła z Zachodu dopiero w latach siedemdziesiątych. A także i to, że w prozie artystycznie jesteśmy o 50 lat za Brazylią. Twórczość wielu filmowców, takich jak Rocha czy Diegues, stanowi szczyty światowej czołówki. A to gwarantuje, że przeciętny poziom „sztuki komercyjnej” nie odbiega od normy. Serial „Niewolnica Isaura” nie jest ani lepszy, ani gorszy niż dziesiątki tego rodzaju „wyciskaczy łez”.

Drodzy krytycykowie: nie odymajcie się tak straszliwie, bo łatwo przekuć. I będzie wstyd.

Prof. dr JASIO
WSZECHSTRONNY

P owoli wychodzimy z kryzysu i już widać w tym tunelu światło, oświetlające półki, na których nie brakuje już soli, octu, musztardy oraz chleba naszego powszedniego, łącznie z bułeczkami, chrupiącymi nawet od czasu do czasu. Nikt jednak nie umie powiedzieć, jak długi jest ten tunel i kiedy wreszcie zeń wyjdziemy, zwłasz-

cza że na drodze co i rusz piętrzą się przeszkody trudne do usunięcia. Są one różne, ale najgorsze wydają się być te, które powstały z atramentu i papieru.

Ostatnio zainteresowała mnie sprawa ziemi leżącej odłogiem i to wcale nie tam, gdzie brakuje rąk do roboty, a wręcz przeciwnie, obok siedlisk ludzkich i ludzi chętnych

do pracy na roli. Nie wiem, jaka to skala problemu, myślę jednak, że spora, bo chodzi mi o tysiące leśniczków i gajówek porzucanych w całym kraju, w głębi coraz rzadszych lasów, które już nie są w stanie nie ukryć przed wścibskim okiem.

Jak wiadomo, leśnicy pracują przeważnie w lesie, natomiast po

wolca i w gminie już mu założyli książeczkę rolniczą, natomiast księgowość jego firmy umyśliła zarobek ten wliczyć mu do poborów. Więcej sprzedawać nie będzie. Złota wygrana krowie na ugór, tego nikt nie zabroni, byle tylko nie posypać go nawozem — ląka to co innego, z ląką będzie rolnikiem.

Przepis skrupulatnie stanowi, co

PRZEPIS W TUNELU

pracy nie zawsze włączają się z fuzją na ramieniu po kniejach, choć taki portret leśnika wydaje się dominować w naszej świadomości społecznej. Często i chętnie popracowaliby sobie, dorobili trochę grosza do pensji niższej od średniej krajowej. Na ogół mają też żony, którym do rządowej posady daleko, zwłaszcza zimą, gdy śnieg zawieje drogi. Z tego też względu najlepszym warsztatem leśnej rodziny jest ziemia i co do tego nikt nie może mieć żadnej wątpliwości. Tymczasem przy wielu leśniczkach ziemia leży odłogiem, leśnicy uprawiają mały jej splachetek, hodują jedną krowę na mleko dla siebie i dwa świniaki, z których jeden dostaje po łbie na Wielkanoc, a drugi na Boże Narodzenie. Nie mogą uprawiać więcej, bo w takich razach przepis zmienia ich status społeczny, z urzędnika państwowego stają się rolnikami, ze wszelkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Tracą prawo do zasiłku rodzinnego, kartki na mięso, placą natomiast podatki, co w sumie daje bilans ujemny, pod grubą kreską.

Pewien mój znajomy leśniczy, ojciec czworga nieletnich dzieci, przedstawił mi takie wyliczenie: gdyby zaczął uprawiać tę ziemię, która dzisiaj jałowuje w pobliżu jego siedliska, straciłby na tym jakieś 50 tysięcy rocznie. Sprzedał państwu

wolno leśnikowi. Jeśli ziemia dobrej klasy, wolno mu uprawiać do 0,5 hektara, w przypadku najgorszej do dwóch. Krótko mówiąc: urodzajne grunty niech leżą, piaszków trochę bardziej jakby szkoda.

Idiotyzm takiego i temu podobnych zarządzeń jest chyba bezdyskusyjny i musi budzić sprzeciw u każdego myślącego człowieka. Zamiast wyzwalać ludzkie inicjatywy, potrzebne nie tylko w dobie kryzysu, kępuje się je na wszelkie możliwe sposoby. Ktoś najwyraźniej w dalszym ciągu wychodzi z założenia, że wzbogacenie się obywateli socjalistycznego państwa może być sprzeczne z jego naturą. Nie bierze przy tym pod uwagę, że państwo składa się z ludzi i im naród bogatszy, tym państwo zamożniejsze, a co za tym idzie silniejsze. Tak było i będzie na całym świecie! We wszystkich ustrojach kaganiec bezsensownych przepisów, wydawanych z za biurka przez urzędników w szlafkach, nie tylko dławili wszelką inicjatywę, ale odbierał też wiarę w możliwość poprawy, co być może jest jeszcze groźniejsze. Nie ma bowiem nic gorszego od świadomości, że oto wraca nowe i dzieki temu wszystko zostaje po staremu.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI
Rys. Andrzeja Podulka



refleksje



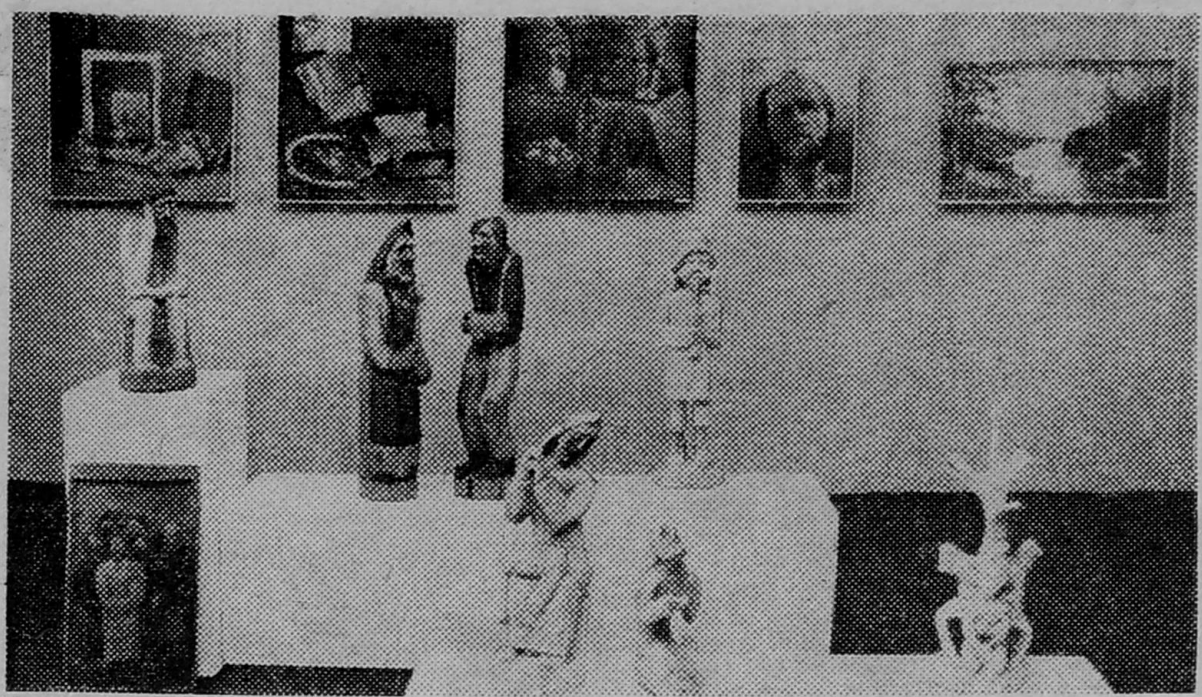
W odwiedziny — takie umówione, „proszone” — wybiera się człowiek w lepszym garniturze, kłopoty zostawia w domu, a także zbyt dobre samopoczucie. Do garści bierze bukiet, na twarz przywdziewa skromną uprzejmość, reszta, czyli zachwyty, należą do gospodarzy.

Już od pierwszego spojrzenia wiadało, że goście z Ostrołki znają i wyznają ten *savoir vivre*. Przywieźli do Łomży to, co mają najlepszego w placówkach kultury swojego województwa.

Do Łomży zwróciliśmy się ze swoją ofertą najpierw — mówi dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Ostrołęce, Tomasz Łączynski — ponieważ jesteśmy najbliższymi sąsiadami. Stąd nazwa

Tylko dlaczego na papierze fotograficznym? Autor wyjaśnia (takiego objaśnienia, wypisanego przy planszy tytułowej, brakuje na tej części wystawy), że to wynik jego pomysłu, polegającego na rysowaniu promieniem świetlnym wprost na papierze światłoczułym. Taki świetlny ołówek (skonstruowany przez Zenona Kowalczyka w oparciu o mazaka) rysuje w ciemni fotograficznej nie zostawiając żadnego śladu, aż do wywołania w odczynnikach. Stąd element niespodzianki, tak pociągający młodego artystę, jest tu ogromny.

Czesław L. Sokół uprawia malarstwo, grafikę wydawniczą i architekturę wnętrz, i choć na wystawie pokazał tylko obrazy, każda z tych dziedzin jest na nich wi-



nakowe garnitunki z chudej elanki, poszła całkiem ostro na wiatr, i to nie przebiegając jedynie w tekstach Friedmana i Kofty, ale także własnych, szczególnie ciekawych spod pióra Jana Marchewki.

miast, zanim jakaś „Estrada” — prowadzi ją na szersze wody.

Nie mogłem obejrzeć wszystkiego, co przywieźli sąsiedzi, ale myślę, że dobry mieli pomysł z ty-

trochę

blżej sąsiada

Oto dwaj inni, wyróżniający się załoganci: Janusz Górski i Tomek Łączynski. Jedyna załogantka — fascynująca, choć cicha; a może właśnie dlatego? Reszta? Nie tylko resztę, ale całą „Tratwę” należy czym prędzej sprowadzić na występy do Łomży i okolicznych

mi wzajemnymi odwiedzinami, bo choć tak blisko mamy do siebie niby tam sama „specyfika”, a tak bardzo różnią nas dobre rzeczy. Oby ich było jak najwięcej.

ANDRZEJ JASION



tej wymiany kulturalnej: „Sąsiedzi”.

Nie wiem, ile imprez zawieźli łomżyńscy w grudniu ubr. do Ostrołęckiego; nasi goście w ciągu trzech kwietniowych dni pokazali ich czternaście (piętnasty byłby spektakl „Umrzeć ze śmiechu” Jacka Janczarskiego w wykonaniu Teatru Stara Prochownia z Warszawy); o dwu z nich, moim zdaniem warto wspomnieć.

W Biurze Wystaw Artystycznych wystawili swoje prace Zenon Kowalczyk i Czesław L. Sokół — oboj bardzo jeszcze młodzi: Kowalczyk zaledwie dwa lata po dyplomie, Sokół ukończył studia w 1977 r. „Światłorisy” Kowalczyka to seria grafik dość swobodnie komponowanych, wykonanych na papierze fotograficznym. Konturowy rysunek — niekiedy podwójny — postaci ludzkiej, otoczonej układami geometrycznymi, walorowo różnicowanych plam, przywołuje mo-że skojarzenia z ornamentyką ramki Picasso, albo niektórymi rysunkami Tomaszewskiego.

doczna. W pierwszej chwili nawet odrzuciła mnie ich wnętrzarska kolorystyka; dopiero kiedy odwróciłem się plecami do „Kompozycji przestrzennej”, czyli wielkiej gumy do żucia, wypłutej na — obite czarną satyną — drzwi do gabinetu jakiegoś prominenta, mogłem posmakować dyskretnego i nieco przewrotnego wdzięku „Eldorada” „Aniola Stróża” czy „Układanki” których malarskość (nieco akademicka) zyskuje na graficznym rodowodzie kompozycji.

Maraton kabaretowy, wbrew tradycji maratońskiej, zakończył się dobrze przed północą (zaczął ok. 20.00). Podczas występu pierwszego zespołu powziąłem podejrzenie także i do drugiego ze słów wydrukowanych w programie — „kabaretowy” mianowicie, bowiem grupa sympatycznych osób z Przasnysza zaprezentowała coś, co wprost zmuszało do zaproponowania, aby i temu „Rekonwalescencjowi” zaaplikować „odwykawkę” (od sceny). Potem jednak nadpłynęła „Tratwa” z Ostrołki, której założa, mimo umundurowania w jed-

Lucyna żyje już matura, ale między regułami i wzorami znajduje trochę miejsca na swoją pasję: akwarele, ołówki, plakatówki (których brak), a ostatnio — węgiel. Może to będzie drzewo, może kot, może człowiek — w pierwszej chwili sama jeszcze nie wie.

— Nie potrafię bez tego żyć — mówi — jest mi to potrzebne.

Kiedy się zaczęło, trudno jej odpowiedzieć. Pięć siostr, a każda coś tam skrobie po papierze; często wobec siebie pełnią rolę modelek. Rosnie stos zarysowanych kartek, przybiera doświadczenia, choć właściwie nie ma możliwości ćwiczenia pod okiem fachowca. Kiedyś w WDK miała powstać grupa plastyczna. Lucyna z siostrami były jedynymi chętnymi, więc pomysł okazał się nierealny. Pozostaje samokształcenie.

Rysuje od... nie pamięta. Któregoś dnia wzięła czystą kartkę. Najpierw zafascynował ją dawny strój: kobieta w długiej sukni, malowana akwarelą. Zdarzało się, że ta twórczość kończyła się po tygodniu wielomiesięczną przerwą. Rwała wtedy kartki, bo „coś nie tak”. Wystarczyło popatrzeć na dzieła Rafaela, Leonarda da Vinci, Rembrandta, Modiglianego.

— Obraz musi żyć, a moim brakuje tej naturalności. Te niesamowite kontrasty światłocieniowe u Malczewskiego i refleksja nad sensem ludzkiego istnienia; Gieryski i jego „Pomarańczarka”; Wyspiański i portrety dzieci; Modigliani.

blekitne oczy kobiet i ekspresja jego płócien... To cudowne uczucie, gdy patrzy się na dzieła mistrzów i znajduje coś dla siebie. Nie wyobrażam sobie stereotypowego pytania w galerii: „Co autor chciał przez to powiedzieć?” Sztuka jest dla człowieka i ma on prawo interpretowania dzieła na swój sposób. Jeżeli coś przypomina mu figurę geometryczną, a nie, na przykład, rękę, to nie znaczy, że nie potrafi zrozumieć zamysłu autora.



barwienie świata

Przecież o to chodzi, żeby zmusić oglądającego do refleksji. W końcu każdy z nas widzi świat inaczej! Dominującym tematem prac Lucyny jest człowiek: pracujący z

narzędziem w dłoni, odpoczywający, np. z kotem na kolanach, no i jego portret, zwłaszcza kobiety; dziewczyna z grzywką, z końskim ogonem, z włosami jak rusalka, z zadartym nosem, smutna, wesoła, zamysłona. Modelki też bywają różne: siostry, koleżanki, a raz nawet powstał autoportret. Rysuje węglem, bo lubi tę technikę, ale marzy jej się płótno i olej.

Pierwszymi krytykami są, oczywiście, domownicy; później — goś-

nym na I wystawie prac twórców amatorów, zorganizowanej przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Łomży.

Choć wokół całej sprawy było wiele szumu, a zamierzenia okazały się przecenione, dla Lucyny „wystawa” ta stała się okazją do szczególnych emocji, zwłaszcza że jej prace doczekały się nareszcie fachowej oceny. Otrzymała też pierwszą w życiu nagrodę.

— Bardzo się denerwowałam, ale kiedy dotarło do mnie, że „coś w tym jest”, uwierzyłam: warto pracować dalej. Jeżeli ktoś chce oglądać to, co rysuję, mam satysfakcję, że jestem ludziom potrzebna. Może czasem wystarczy komuś popatrzeć na drzewo albo czyjaś twarz, żeby poczuć się lepiej, zapomnieć o tym, co złe? Kiedyś spotkałam się z opinią, że piękno to sama natura, a nie jej odbicie. Byłam tym przerażona. Świat jest mieszaniną barw, a kiedy nagle staje się szary, pozostaje nam stworzenie jego kolorowego obrazu. Niektórzy wyobrażają sobie zaraz udział w wielkiej wystawie i mnóstwo pochwał. Przecież nie o to chodzi! Malowanie musi sprawiać przyjemność i nawet ci, którzy uważają, że nie potrafią, powinni spróbować. Jeżeli czegoś nigdy nie robili, skąd mogą znać swoje umiejętności?

Od „wystawy” minęło już kilka tygodni. Do następnej na pewno zapełni się rysunkowa teczka Lucyny. A może kiedyś zobaczymy plakaty z napisem: „Lucyna Sławska. Malarstwo”?

GABRIELA SZCZESNA

penetracje



ŚWIADECTWA OSIĄGNIĘĆ



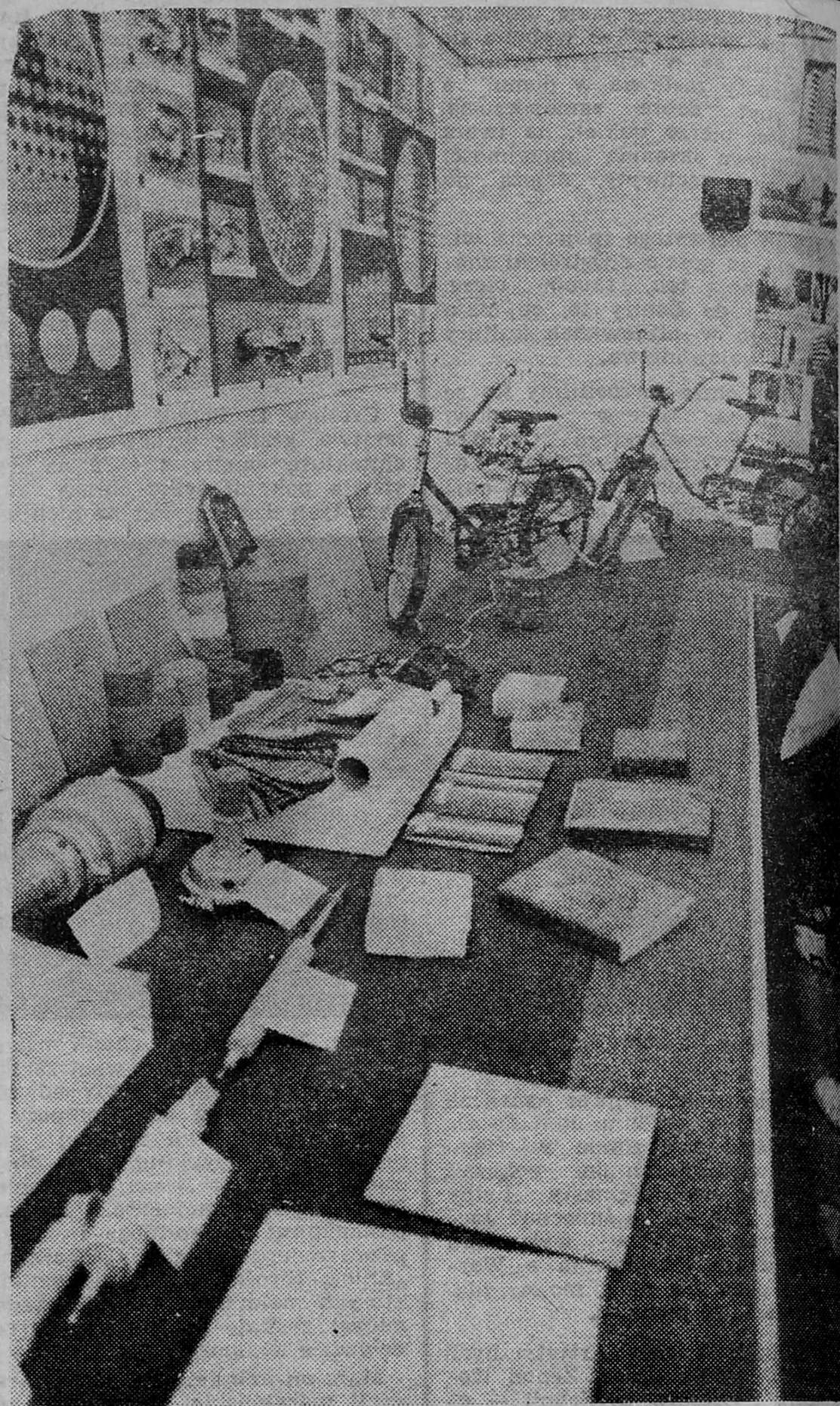
Wystawę „40 lat wzajemnie korzystnej współpracy”, czynną w Białymstoku od 21 kwietnia do 9 maja br., zwiedziło — według szacunku Centralnej Informacji tej ekspozycji — ponad 100 tysięcy osób. Przez 23 stoiska codziennie przeciskało się ponad 6 tysięcy zainteresowanych polsko-radzieckimi kontaktami gospodarczymi.

Ekspozycja była jednocześnie najważniejszym punktem obchodów 40-lecia podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej pomiędzy Polską i ZSRR oraz czterdziestolecia zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. To też sporo uwagi poświęcono także okresowi wspólnej walki; od pierwszych kontaktów partyzantów po wspólny szlak bojowy od Lenina do Berlina i powojennym już początkom współpracy. Część historyczną, przygotowaną przez Muzeum Wojska Polskiego wzbogaciły obrazy Pracowni Sztuk Plastycznych w Białymstoku, stanowiące dorobek wspólnych plenerów malarskich twórców z regionu północno-wschodniego i Litwy oraz Grodzieńszczyzny.

Trudno byłoby znaleźć dziedzinę, której by obecne kontakty polsko-radzieckie nie obejmowały. Tylko strona polska przedstawiała wyroby ponad 60 przedsiębiorstw, w tym sześciu — z województwa łomżyńskiego (największe zainteresowanie wzbudzał pawilon turystyczny SN II produkcji Wytwórni Urządzeń Turystycznych OST „Gromada” w Sniadowie).

Można było też podziwiać wyroby Fabryki Dywanów „Agnella” w Białymstoku, białostockich i siemiatyckich zakładów obuwniczych; kierowcy zachwycali się radzieckimi Ładami (wzdychając, czemu nie ma jeszcze tego najnowszego modelu). Zainteresowanie budziły spychacze, koparki i dźwigi. Nawet „Władimiry” znalazły na wystawie swoich amatorów.

Dzieci najchętniej tłoczyły się przy kioskach z zabawkami, koneserzy książek — przy stoisku księgarskim, czytając na albumy, dzieła klasyków, a także współczesnych. Dnia nie starczyło, by to wszystko dotknąć, dokładnie obejrzeć. (S.Z.)



zbliżenia

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

kam-ciuo

rock serwis



Dużym powodzeniem cieszy się w Związku Radzieckim i Czechosłowacji nie istniejący już polski zespół — „Perfect” (na zdjęciu). Nagrania tej grupy prezentowane są często na antenie radiowej, w prasie muzycznej pojawiło się kilka artykułów na temat polskiego rocka

„AJA R.L.” — po dłuższej nieobecności na listach przebojów, spowodowanej chorobą jednego z członków zespołu — przygotowuje się do kolejnej sesji nagrań. Warto przypomnieć, że ubiegłoroczny przebój zespołu — „Skóra” — cieszył się dużą popularnością i w północno-wschodnim regionie zdobył miano przeboju minionego roku.

„Bajm”, po wielu personalnych przedstawieniach, wraca na listy przebojów. Ostatnia piosenka „Płyńcie w nas gorąca krew”, mimo niecenzuralnego słownictwa, odtwarzana jest kilka razy dziennie w czterech programach Polskiego Radia.

Na zakończonym niedawno we Wrocławiu Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Młodzieżowej żaden ze startujących tam zespołów z naszego regionu nie zakwalifikował się do „Złotej dziesiątki”. Jedynie białostockie grupy „Odłot” i „5000 złotych” wystąpiły w koncercie galowym, co uznać należy za wyróżnienie. O grupach łomżyńskich nikt nie słyszał.

Zakończyła koncerty w Polsce estońska piosenkarka — Anne Veski. Jej występy cieszyły się dużym zainteresowaniem publiczności, zarówno tej młodej, jak i starszej, bowiem estoński rock w naszym kraju jest prawie nieznan. Sam byłem ciekaw, jak śpiewa się rocka w Estonii, i muszę przyznać, że zostałem zaskoczony. Anne jest w Związku Radzieckim niezwykle popularna, potrafi stworzyć atmosferę, nawiązać kontakt z widzami, przy tym — śpiewa na dużym luzie, a w zasadzie bawi się tym, co robi na estradzie. Zafascynował mnie estoński rock, zimny i mroźny jak północny wiatr — potrafiący jednak rozgrzać do białości.

KRZYSZTOF KURIANIK: — Jak się zaczęła Pani droga na estradę?

ANNE VESKI: — To było bardzo dawno, w zasadzie w dzieciństwie. W naszej rodzinie wszyscy lubili śpiewać — rodzaj tradycji. Siedzieliśmy wieczorem na ławce przed domem i śpiewaliśmy. Piosenki ludowe, żołnierskie i takie, które ktoś, gdzieś usłyszał w radiu. Bardzo miłe wspominał tamten czas, wiem, że już nie wróci — bo czasy się zmieniły. Ludzie są zaganiani i nie w głowie im wieczorne śpiewanie. Potem była szkoła, gdzie też śpiewałam, a potem studia na Politechnice Tallińskiej. Wcześniej skończyłam szkołę muzyczną w klasie fortepianu i dlatego mój start był może trochę łatwiejszy. Podczas stu-

diów zgłosiłam się do Telewizyjnego Konkursu Młodych Talentów. Po zwycięstwie w nim posypały się pierwsze propozycje, nawet pracy w Filharmonii Tallińskiej. Był to rok 1978 i właśnie od tego czasu datuje się moja prawdziwa przygoda z muzyką.

— A co było potem?

— Wcześniej sama komponowałam, śpiewałam i grałam, dzieliłam się z kolegami. W Estonii nasze radio przyznaje każdego roku „Złote płyty” dla najpopularniejszych piosenkarzy. Ta symboliczna nagroda w kategorii pań przypadła mi cztery razy z rzędu. Na początku mojej

kiedyś „Vox”, także Maryla Rodowicz, ale to za mało...

— Na Festiwalu w Sopocie w roku ubiegłym śpiewała Pani polską piosenkę rockową „Polka-idolka”, dlaczego akurat tę?

— Były dwie przyczyny. Pierwsza to taka, że miałam numer telefonu Katarzyny Gaertner, do której zadzwoniłam przed festiwalem i poprosiłam o pomoc. Za kilka dni przysłała mi ona kasety ze swoimi najnowszymi kompozycjami, wśród nich była m.in. „Polka-idolka”. Piosenka spodobała mi się i pasowała do mojego temperamentu. Mo-

ROCK
Z PÓŁNOCY

kariery śpiewałam tylko w Estonii, teraz koncertuję we wszystkich republikach Związku Radzieckiego. Śpiewam różne piosenki, ale najbardziej lubię rocka.

— A jaki jest estoński rock?

— Rock w Związku Radzieckim jest bardzo popularny. W Estonii mamy wiele dobrych zespołów grających rocka, np.: „Kruiz”, „Kruk”, „Ariel”, „Rock Atelier”. A sam rock jest trochę inny niż ten, który znamy z płyt zachodnich. Podobnie jak polski — nasz rock ma swoje oblicze.

— A co Pani sądzi o polskiej muzyce młodzieżowej?

— Bardzo mi się podoba. Poznałam polski rock dopiero w Sopocie, gdzie urzekł mnie zespół „Kombi”. Wasza muzyka jest utrzymana w pewnej manierze, którą tylko wy możecie stworzyć i zrozumieć. Do Estonii przyjeżdża niewiele zespołów z Polski, dlatego moja wiedza o waszej muzyce jest skromna. Był

ja wersja różniła się trochę od polskiej, ale każdy artysta ma prawo do interpretacji, do takiego śpiewania, jak sam czuje.

— A jaka jest Anne Veski prywatnie?

— Taka, jaką pan widzi, wysoka blondynka z niebieskimi oczami. Lubie śpiewać i robić na drutach. Mogłabym nie robić tylko dziergać, dziergać i dziergać. Kiedyś grałam w tenisa stołowego i miałam nawet dobre wyniki, ale na to nie mam teraz czasu. W wolnych chwilach uprawiam gimnastykę i aerobik, i — oczywiście — robię na drutach. Mam wspaniałą córkę, którą zabieram na wszystkie koncerty i wyjazdy. Nie chciałabym jednak, aby została piosenkarką.

— Czego życzyć Pani w dalszej pracy?

— Dużo ładnych i dobrych piosenek...

— A nie ma ich Pani w repertuarze?

— Mam, ale każdy dzień powinien przynosić nowe i coraz piękniejsze. Tego chciałabym przede wszystkim.

z konieczności

kanibale

Aż do podboju Meksyku przez Cortezę — Aztecy regularnie spożywali mięso swych ofiar; najchętniej na ostro, z sosem pomidorowym i papryką (podobno mięso ludzkie jest mdłe). Brat Bernardino de Sahagun, kronikarz podboju Meksyku, za bezpośrednią przyczynę masakry Azteków uznał obojętność jednego z oficerów Cortezę, który dowiedział się o urażeniu go na uczcie, wydanej przez pewnego dygnitarza azteckiego, ludzkim mięsem. Sam Korteż już wcześniej natrafił przypadkiem na Azteków, spożywających pieczone niemowlę z kukurydzą. Aztecy stosowali „ubój” ludzi na wielką skalę. Na podstawie hiszpańskich sprawozdań z inauguracji

wielkiej piramidy w Tenochtitlan w 1487 roku, z których wynika, że ekipa katów przez pięć dni i noc bez przerwy ścinała cztery szeregi więźniów, zakładając, że na ściecie jednej osoby trzeba około 2 minut, historyk Sherbourne Cook obliczył liczbę ofiar na ponad 14 000.

Ale kanibalizm nie był wynalazkiem Azteków. Wcześniej uprawiali go Toltecy i Majowie. Dlaczego? Według antropologa Dennisa Pulestona powodem była nadmierna populacja, zważywszy na poziom rolnictwa, które charakteryzował prymitywnym systemów nawadniających, uprawy monokulturowe, brak zwierzyzny dzikiej i hodowli.



rekordy łomżyńskie

Superkaszanka z wymyślnym nadzieniem, „emitowana” przez masarnię PSS „Społem” w Łomży w dniu 29 IV br.

SWAWOLNIK

Pewna kobieta nawinęła sobie świeżo umyte włosy na walki metalowe i położyła się do łóżka. Tymczasem rozszalała się burza. Poran uderzył w dom i... rozgrzał walki. Kobieta nie spała ani jeden dzień z głowy, ale okazało się, że była bezplatnie znakomitą trwałą ondulację.

TANIE DANIE

pierogi z żółtym serem

Ciasto: 40 dkg maki, 1 jajko; farsz: 4 dkg ostrego żółtego sera, 1 jajko, 1,5 dkg bulki tartej, 4 dkg masła, natka pietruszki.

zapach płyty

Płyty wytwórni „Aromat Disc”, które pojawiły się w sprzedaży w wielu krajach Europy Zachodniej, wywołały zaskoczenie nawet wśród wytrawnych melomanów. Na ich kopertach znajdują się dodatkowe napisy. Na jednych: „Neutralna”, na innych: „Zapach lasu świerkowego”, „Dym z ogniska”, „Powietrze górskie”, „Fala morską” itd. Rzecz w tym, że podczas odtwarzania płyty wydzielają zapach, zgodny z napisem na kopercie. Firma na razie trzyma w tajemnicy metodę ich wytwarzania.

Ser zetrzeć na tarce, zmieszać z tartą bułką, jajkiem, posiekaną natką pietruszki. Przyrządzić ciasto na pierogi: mąkę roznieść z jajkiem i wodą, dokładnie wyrobić. Ciasto rozwałkować, wykrawać krążki, nakładać farsz i formować pierogi. Gotować we wrzącej, osolonej wodzie około 10 minut. Ugotowane wyjmować na ogrzany półmisek. Podawać polane masłem.



PRZEGLĄD ŁOMŻYŃSKI

dawnej prasy czar

LUDOŻERCY SĄ DOBRODUSZNI

Uczony australijski, dr Donald Thomson, który odbył niedawno podróż naukową do niezbadanych puszczy australijskich, przebywał przez długi czas wśród ludożerów i łowców głów, uchodzących dotychczas za najdziksze ludy.

Twierdzi on, że są to ludzie dobroduszy, uczciwi, o prymitywnej, lecz szlachetnej kulturze. Do białych zbliżają się bardzo życzliwie i obdarzają ich pełnym zaufaniem. Spożywają mięso ludzkie tylko podczas religijnych ceremonii, związanych z bitwami z nieprzyjacielskimi szczepami, w tej nadziei, że nabeżdżą szlachetnych zalet zjedzonych przeciwników.

(Nr 15 z 12 IV 1936 r.)

NIEZWYKŁY ŚLUB

W Surach, nieopodal Kalkuty, odbył się niedawno niezwykle ślub. A odbył się z niezwykle pompą i przepychem. Para młoda była ubrana w drogie szaty. Gdy zdumieni Europejczycy przez dłuższy czas nie mogli się zorientować, kto wchodzi w związek małżeński, tajemnica wyjaśniła się. Narzeczonymi były... dwie małpy. Kapłan oświadczył zebranym, że miał jasnowidzenie, jakoby bogowie wyrazili swoje życzenie, aby taki ślub się odbył.

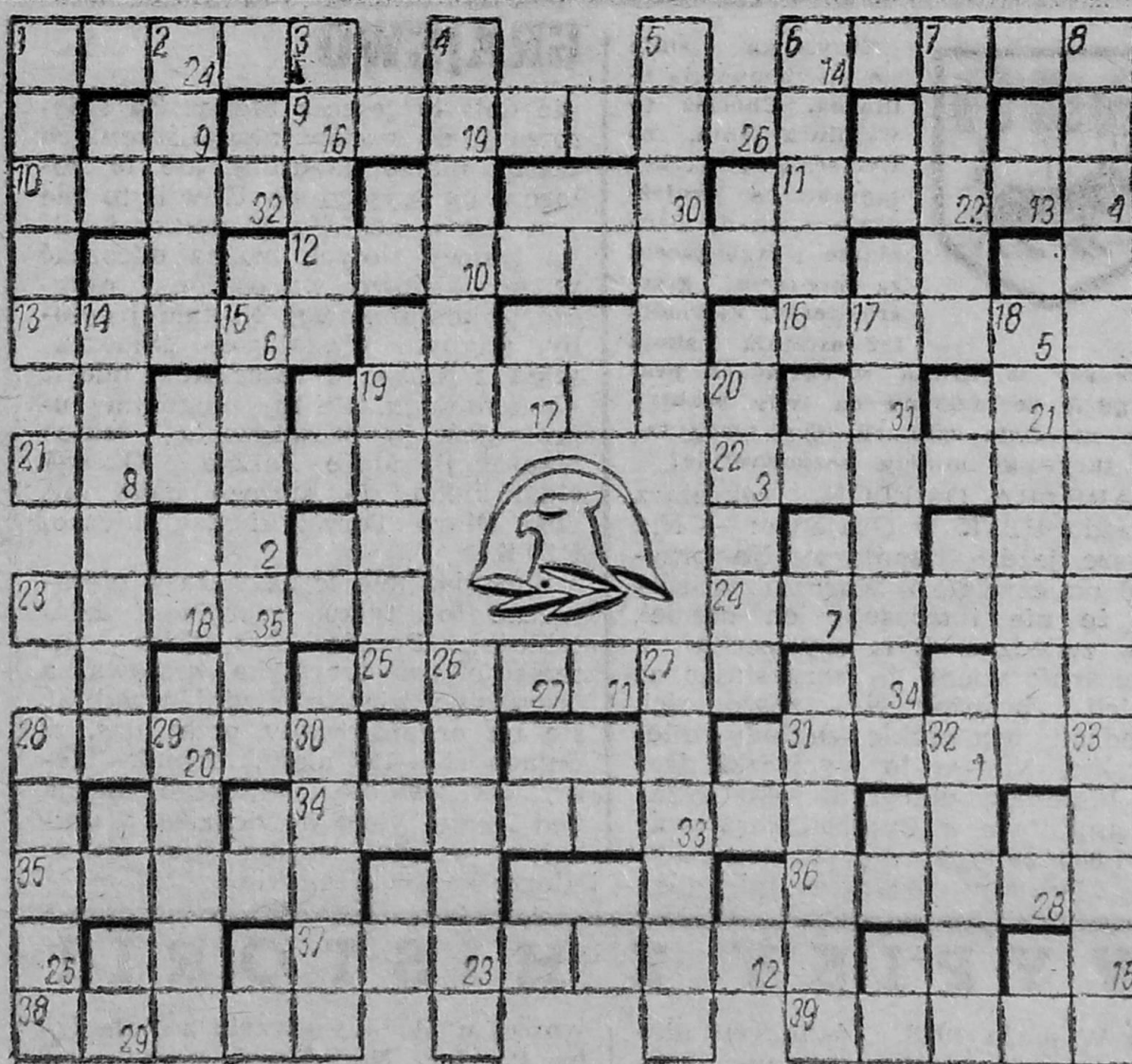
(Nr 25 z 21 VI 1936 r.)

elektroniczne kajdanki

Drobni przestępcy ze stanu Nowy Meksyk będą mogli odsiadywać karę we własnym mieszkaniu. Przy okazji staną się egzaminatorami nowego modelu elektronicznych kajdanków. „Bransoletki” te, wyposażone w elektroniczny czujnik, będą przekazywać komputerowi informacje o ruchach „zatrzymanego”, zaś komputer wyposażony we wszystkie dane, dotyczące rozkładu dni i tradycyjnych tras więźniów, zasygnalizuje ich każdy wybryk. Natomiast gdyby

zapragnęli uwolnić się od swego elektronicznego stróża, który będzie ich kosztował 70 dolarów miesięcznie, dźwiękowy sygnał automatycznie ostrzeże policjantów, obarczonych kontrolą ich dobrego sprawowania na nadzorowanej wolności.

Nowe kajdanki przeznaczone są zwłaszcza dla osób winnych popełnienia przestępstw pod wpływem alkoholu. Powinny one zniechęcić „użytkowników” do wychodzenia z domu i odwiedzania barów.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 35, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) pies myśliwski, 6) ukraiński taniec ludowy, 9) aktor grający jakąś postać, 10) okrycie głowy „z antenką”, 11) w dawnej Polsce członek rady miejskiej, 12) stolica jednego z państw socjalistycznych, 13) fiasko w zalotach, 16) strzeżona lub nie strzeżona nad wodą, 19) obracaj, 21) chiński statek żaglowy, 22) średniowieczny wędrowny aktor, sztukmistrz, 23) imię żeńskie, 24) wskazówka, 25) część sieczna szabli, 28) żandarm turecki, 31) aktorski atrybut, 34) coś z wyrobów podrobowych, 35) ptak z rodziny łuszczaków, 36) znany aktor polski, 37) kartofel, 38) jezioro we wsch. Afryce, 39) kłamra spinająca splekane mury.

PIONOWO: 1) przynęta, 2) prymitywne narzędzie do mielenia ziarna, 3) jedna z nadbałtyckich republik radzieckich, 4) stos słomy, siana, 5) słynna hiszpańska flota wojenna, 6) rodzaj bicia, 7) duża kromka chleba, 8) opalone oklaski, 14) rodzaj wąskiego tapczana, 15) lampart, 17) państwo afrykańskie, 18) część przewodu pokarmowego, 19) kurtka dżokejska, 20) barka, galar, 26) imię męskie, 27) miasto i port w Hiszpanii nad Morzem Śródziemnym, 28) bliższy lub dalszy krewny, 29) wgłębienie w fasadzie budynku, 30) wada produktu, wyrobu, 31) utwór Gorkiego, 32) podłużny owoc roślin motylkowatych, 33) ojczyzna Hezjoda.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło), rozlosujemy cztery zestawy kosmetyczne dla pań i panów (po 850 i 870 zł), ufundowane przez WOJEWÓDZKĄ KOMENDĘ STRAŻY POŻARNYCH w Łomży z funduszy prewencyjnych PZU.

Stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



O handlu wiejskim zazwyczaj mówi się z przymrużeniem oka. Gorsze zaopatrzenie, niższa jakość towarów — właściwie nikogo nie dziwi. Ale metody działalności

kolneńskiego Zakładu Gospodarczego WZSR-u przeczą tym obiegowym poglądom. Przestało być wstydlive zajmowanie się przez to samo przedsiębiorstwo handlowe wieloma nie związanymi ze sobą branżami towarowymi, a nawet organizowaniem własnej produkcji i usług. Zakład Gospodarczy prowadzi hurtową sprzedaż artykułów spożywczych oraz zaopatrzenie w artykuły techniczne firm handlowych. Oprócz tego myśli się tu o rozbudowie mieszkalni pasz i założeniu niedawno zakładu krawieckiego. Rozrzuć zainteresowań szeroki, ale takie są potrzeby, mówią w zakładzie. Nie lada osiągnięciem jest dochód osiągnięty przez Zakład w branży spożywczej, który za pierwszy kwartał br. wyniósł 27 mln złotych. Nie ma w zakładzie branż mniej czy bardziej ważnych, jednakowo liczą się wszystkie; pod warunkiem, że nie będzie reklamacji, rosła będzie wielkość sprzedaży. Takie są też podstawowe zasady regulaminu współzawodnictwa między branżami, które zakończyły się w grudniu przy-

KOLNO

znaniem 100 tys. złotych dla najaktywniejszych.

Nie tylko z wdzięczności za to, że zakładowi przynano 30 tys. dolarów na zakup części do wózków akumulatorowych i 1,5 tys. na części do maszyn krawieckich oraz na zakupy koncentratów spożywczych, w zakładzie myśli się o eksporcie. Właśnie trwają rozmowy z przedstawicielami firm handlowych z Litwy, w czasie których zakład wystąpił z ofertą wyprodukowania w ciągu roku 250 tys. koszul. Co zaproponują sąsiedzi, na razie nie wiadomo, ale na pewno przedstawiciele zakładu zechcą sprowadzić deficytowe u nas artykuły.

W zakładzie myślą nie tylko o rynkach zagranicznych. Chodzi o to, aby mieszkańcy sześciu obsługiwanych gmin nie mieli powodów do narzekania. Dlatego też zaopatrzeniowcy jeżdżą nie tylko do hurtowni w Łomży. Być może trzeba będzie rozbudować dział zaopatrzenia tak, aby przedstawiciele zakładu docierali do producenta.

Niestety, bywa i tak, że towar jest w magazynie, ale nie wiedzą o tym kierownicy sklepów. Toteż od 1 stycznia br. zatrudniony został pracownik, którego jedynym zadaniem jest objazd sklepów i lustracja, jakie towary — zamiast przyciągać oko klientów — zalegają w magazynie.

Każdy obywatel ma kontakt z urzędami państwowymi i dlatego niezbędna mu jest elementarna wiedza o prawnych gwarancjach, które pozwalają wpływać na przebieg i wyniki postępowania, gdyż tylko właściwie, i we właściwej fazie, uczestnictwo obywatela może dać pożądaną, końcowy wynik.

Jeżeli zapada decyzja, z którą nie godzi się strona, istnieje możliwość zakwestionowania jej, zarówno w administracyjnym toku instancji, jak i przed Naczelny Sąd Administracyjny.

Organ, prowadzący postępowanie rozstrzyga sprawę indywidualną (obywatela) decyzją, doręcza ją z uzasadnieniem treści rozstrzygnięcia, a także pouczeniem, czy przysługuje stronie prawo wniesienia odwołania i do kogo, prawo wniesienia powództwa do sądu powszechnego lub zaskarżenia do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Kwestie wynikające w toku postępowania rozstrzygane są postanowieniem. Każda sprawa administracyjna, rozpatrzona i rozstrzygnięta po raz pierwszy decyzją organu administracji państwowej, podlega na żądanie strony ponownemu rozpatrzeniu i rozstrzygnięciu przez organ administracji państwowej wyższego stopnia.

Terenowym organem administra-

biuś administracyjny

cji państwowej wyższego stopnia w stosunku do naczelnika gminy, kierownika wydziału lub referatu urzędu miasta, miasta i gminy, gminy (jako organu o właściwości szczególnej) jest właściwy w sprawie dyrektor wydziału urzędu wojewódzkiego; natomiast w stosunku do dyrektora wydziału urzędu wojewódzkiego jako organu działającego w I instancji — właściwy w sprawie minister.

Od decyzji podatkowych, dotyczących niektórych podatków, organem odwoławczym jest izba skarbową bądź podatkowa komisja odwoławcza, działająca przy organie administracji państwowej stopnia wojewódzkiego.

Ponieważ organ prowadzący postępowanie administracyjne podejmuje rozstrzygnięcie w postaci decyzji i postanowień, stąd też są odpowiednio dwa rodzaje środków prawnych, a mianowicie odwołanie i zażalenie.

Odwołanie od decyzji może złożyć strona, bez szczegółowego uzasadnienia, wystarczy że wskazuje swoje niezadowolenie z rozstrzygnięcia. Tylko w niektórych przypadkach wymagane jest uzasadnienie, np. odwołanie od decyzji organu podatkowego winno zawierać zarzuty wobec decyzji, określać istotę i zakres żądania, będącego przedmiotem odwołania, oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Odwołanie wnosi się w terminie 14 dni od daty doręczenia względnie ogłoszenia decyzji do właściwego organu odwoławczego za pośrednictwem organu, który wydał decyzję.

Podobne zasady postępowania obowiązują stronę przy wnoszeniu zażalenia na otrzymane postępowanie, z jedną różnicą, a mianowicie: zażalenie wnosi się w terminie 7 dni.

Po otrzymaniu odwołania — o ile zostało ono wniesione przez stronę w terminie — organ wyższego stop-

nia nie rozpatruje wyłącznie kwestionowanych elementów zawartych w odwołaniu, lecz ma obowiązek ponownego rozpatrzenia całej sprawy. Rozpoznaje więc sprawę administracyjną tak, jak gdyby nie była ona jeszcze rozstrzygnięta żadną decyzją.

Po wyczerpaniu toku instancji w postępowaniu administracyjnym można na decyzję organu administracji państwowej wnieść skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego, ale tylko z powodu niezgodności decyzji z prawem. Żadne inne oceny decyzji nie uzasadniają zaskarżenia jej do sądu administracyjnego. Skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego strona wnosi za pośrednictwem organu, który wydał decyzję w ostatniej instancji, w terminie 30 dni od daty doręczenia lub ogłoszenia decyzji podlegającej zaskarżeniu.

Może również zdarzyć się tak, że w ustalonym przepisami prawa terminie organ administracji państwowej nie wydał decyzji w postępowaniu odwoławczym, wtedy obywateli przysługuje prawo wniesienia skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego, po uprzednim złożeniu zażalenia do organu wyższego stopnia. Będzie to skarga na bez-

po decyzji

czynność i tę wnosi się także poprzez organ, który był zobowiązany do wydania decyzji w II instancji.

Jeśli decyzja organu I instancji stała się ostateczna wskutek wstrzymania się strony od wniesienia odwołania, to zaskarżenie jej przez stronę jest niedopuszczalne.

Niektóre spośród rozstrzygnięć organów administracji państwowej mogą podlegać na wniosek strony rozpoznaniu przez organy sądowe, a nie przez Naczelny Sąd Administracyjny.

W tym zakresie warto zasygnalizować następujące przypadki:

◆ przykładowo zaistnieje potrzeba unieważnienia lub sprostowania aktu stanu cywilnego. W takim przypadku powództwo do sądu powszechnego może wnieść strona, prokurator oraz organ administracji państwowej sprawujący nadzór nad urzędem stanu cywilnego, który sporządził akt. Jest to postępowanie nieprocesowe.

◆ Innym przykładem mogą być decyzje ustalające odszkodowania bądź rozgraniczenia gruntów pokrytych wodami powierzchniowymi z gruntami przyległymi do tych wód. Powództwo to wnosi się do sądu powszechnego w terminie 30 dni od daty doręczenia decyzji stronie.

◆ Kolejnym przykładem są odwołania od orzeczeń rad nadzorczych oddziałów ZUS, decyzji komisji lekarskich do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, a także decyzji Biura Rent Zagranicznych ZUS, które rozpoznawane są przez okręgowe sądy pracy i ubezpieczeń społecznych.

Mgr WANDA ORŁOWSKA
dyrektor Wydziału Prawnego



Zamieściliśmy list mieszkańców miasta, których ucieszyło zamknięcie szczuczynskiej masarni i skierowanie do miejscowych sklepów dostaw z Zakładów Mięsnych w Elku. Z drugiej strony brak przetwórnicy na miejscu, to dodatkowe koszty transportu wpływające później na ceny mięsa i wędlin.

STANISŁAW BORAWSKI, prezes Gminnej Spółdzielni w Szczuczynie: — To nie przesada, ale jakość wędlin zależy od przeprowadzenia



Turystyka staje się przyjemnością elitarną. Chociaż to wątpliwa elita, na wycieczki i wczasy zagraniczne wyjeżdżają z zasady handlarze i wzbogaceni za oceanem gastronomiczni. Zawiodła też ostatnia akcja

sprzedaży skierowań w zakładach pracy, gdzie ze względu na ceny praktycznie nie było zgłoszeń. Czy czasy taniej turystyki minęły bezpowrotnie?

BARBARA OMELON, sekretarz Zarządu PTTK w Grajewie: — Nie zawsze jeżdżą handlarze. Na przykład nauczyciele z Wasosza zastrzegali, że nie interesuje ich handel, chcą zwiedzać. Była wycieczka z mleczarni; wiem, że korzystając ze swoich branżowych znajomości, zwiedzali węgierskie zakłady mleczarskie. Nie są to wycieczki drogie. Jeszcze w ubiegłym roku wczasy namiotowe w Bułgarii kosztowały 11 000 złotych; nie mogą porównać z cenami tegorocznymi, gdyż

SZCZUCZYN

remontu masarni. Trzeba go wykonać, jeśli ma ona w ogóle funkcjonować. Gdy remont wykonamy sami, koszt nie przekroczy 8 mln złotych, firma budowlana weźmie co najmniej 12. Takiej sumy nie posiadamy i nie ma chętnych, aby ją nam dać. Można pożyczyc, ale masarnia na siebie nie zarobi. Przy tak małym uboju, jaki był prowadzony przed jej zamknięciem, deficyt sięga rocznie miliona złotych. Więcej kosztowała obsługa niż wartość produkcji. W tej sytuacji wydzierżawiliśmy masarnię „Drobiazowi” do usługowego uboju drobiu.

GRAJEWÓ

nie dotarły jeszcze oferty. Za skierowanie do krajów kapitalistycznych trzeba płacić dolarami, ale 19 dolarów na wyjazd do Grecji, to nie jest tak wiele. Za 44 dolary i kilka tysięcy złotych można mieszkać w komfortowo wyposażonej przyczepie kempingowej. Najtaniej byłoby, gdybym wysłała do „Sioturu” telex z prośbą o rezerwację miejsc na kempingu, ale my nie mamy uprawnień do prowadzenia takich transakcji. Może Zarząd Okręgu Gdańskiego, do którego należymy, albo Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK?

Sprzedaż miejsc na wczasy zagraniczne to tylko margines działalności. Przede wszystkim interesuje nas turystyka krajowa, a prawdziwy turysta powinien wybrać się na organizowany przez nas, w dniach 17—19 maja, sejmik bierbrański, w czasie którego można będzie się wiele dowiedzieć o unikalnej w skali europejskiej faunie i florze nadbiebrzańskej.

WYPISY Z HISTORII

● W maju 1943 r. żandarmi niemieccy rozstrzelali w Grannem 3-osobową rodzinę: ojca, matkę i 14-letnie dziecko, podejrzanych o działalność podziemną. Zwłoki hitlerowcy wrzucili do podpalonego budynku. Resztki zwęglonych ciał zakopano w lesie. W 1944 r. zwłoki ekshumowano i pochowano na miejscowym cmentarzu.

● 16 V 1945 r. rozpoczął urzędowanie nowy wojewoda białostocki — Stefan Dybowski, członek Stronnictwa Ludowego. Sprawujący dotychczas ten urząd Jerzy Sztachelski powołany został na stanowisko ministra aprowizacji.

● V 1960 r. w Białobrzegach zakończono budowę pierwszej w woj. białostockim szkoły — tysiąclatki. Nadano jej imię gen. Ignacego Prądzyńskiego.

● 17 V 1970 r. w Szkole Podsta-

wowej w Wiźnie otwarta została Izba Pamięci Narodowej, poświęcona obrońcom odcinka „Wizna” z września 1939 r.

● 20 V 1972 r. do eksploatacji przekazano Kombinat Łąkarski „Wizna”. Prace melioracyjne niezbędne do uruchomienia obiektu trwały 13 lat. Wybudowano 100 kilometrów dróg oraz ponad 600 kilometrów rowów odwadniających.

● W dniach 19—20 V 1973 r. w Ciechanowcu odbyła się dwudniowa sesja naukowa poświęcona polskiemu uczoneму, współpracownikowi Komisji Edukacji Narodowej — Krzysztofowi Klukowi.

● W dniach 18—19 V 1974 r. w Wiźnie odbyły się doroczne obchody Dnia Kultury Wsi Polskiej, zorganizowane przez Zarząd Główny ZSMW i redakcję tygodnika „Nowa Wieś”.

Z MARGINESU

Ludwik W. idący łaskami od ulicy Poznańskiej w Łomży w kierunku ul. Ochotynowej został zaatakowany z tyłu. Po odyskaniu przytomności stwierdził, że jest tylko w spodniach i koszuli. Napastnik zabrał spodnie, kurtkę, skarpetki i buty oraz portfel z 5500 zł.

Nauczyciel wychowania fizycznego z łomżyńskiej Szkoły Podstawowej nr 8 został pobity przez 4 mężczyzn w czasie prowadzenia lekcji w parku przy ul. Wojska Polskiego. Przypadkowa publika gapła się spokojnie.

Prokurator Rejonowy w Łomży tymczasowo aresztował kierownika magazynu materiałów budowlanych w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego podejrzanego o zagarnięcie w marcu br. 1100 sztuk betonu komórkowego wartości nie mniejszej niż 110 tys. zł.

Była łomżyńska pielęgniarka nie próżnowała po przejściu na zasłużony odpoczynek, a do renty poczęła dorabiać handlując wódką.

Witold P. z Wysokiego Mazowieckiego, mężczyzna w sile wieku, żył dość komfortowo: nie pracował, a jadł. Ba,

nawet nieźle popijał. Gdy skończyło mu się kieszonkowe, wynosił z domu rzeczy nadające się do upytynienia. I od 18 lat znęcał się nad żoną i innymi członkami rodziny. W końcu zainteresował się nim zapewne wymiar sprawiedliwości. Już dawni Polacy powiadali bowiem, iż nie gryzie się ręką, która jeść daje.

Tomasz S. ze Skórcza skradł z PGR-u Pobikry 71 beł stomy, Andrzej O. zagarnął 885 litrów oleju napędowego na szkodę Wojewódzkiego Zakładu Usług Rolniczych.

Z budowy domu jednorodzinnego przy ulicy Jakuba Wagi w Łomży zginęła betoniarzka wartości 200 tys. Tymczasem prywatne firmy budowlane rosły jak grzyby po deszczu.

Kielecki rolnik dorabiający jako handlarz koni usiłował przekupić łomżyńskiego funkcjonariusza, a konie — opłacić prośbę o nieinterwencje, że kupił on na Ziemi Łomżyńskiej cztery konie. Konie już pewnie nie zahandlował, ale tapówkarstwo też jest karalne.

terwe-
MO. o
wskiej
ie nie
ż jest

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: uroczystość z okazji 85-lecia OSP w Grajewie (stadion miejski) — 19 V, godz. 10.00; III mistrzostwa w sporcie pożarniczym (stadion) — 19 V, godz. 11.00; przegląd piosenki harcerskiej (park miejski) — 19 V, godz. 17.00.

Zakładowy Dom Kultury „Relaks” w Zambrowie: spotkanie z psychologiem Janem Dołęgowskim z cyklu „Problemy współczesnej młodzieży” — 18 V, godz. 17.00; wieczór bajek i baśni — 19 V, godz. 17.00; spotkanie Klubu Seniora — 21 V, godz. 17.00; wieczór grydyżowy — 17 V, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: akademika z okazji Święta Ludowego — 20 V, godz. 14.00; capstrzyk strażacki — 19 V, godz. 10.00.

SPRZEDAM MZ-ETZ-250, Łomża, Ragi-
nisa 18, tel. 38-15. K-3024
DOM jednorodzinny — sprzedam K-3025

40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczel-
nicie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Weso-
łowskiej 10, tel. 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje
biuro 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
30 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie
G-6.

CZWARTEK 16 maja

PROGRAM II
17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 Teleforniej morski. 18.00 „Lekcja” — program publ.
18.00 Program lokalny. 19.00 „Klub A. Piechniczka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon
muzyczny”. 20.55 „Partyzanka wieś Brenna” — film dokum. 21.30 Studio Sport
— Zawody konne w Iwpie. 21.55 „Pociąg” — film polski.

PIATEK
PROGRAM I

17 maja

15.35 33 Wyścig Pokoju — VIII etap. 16.30 Dla dzieci: „Majsterklepa”. 17.30 Program publicystyczny. 18.00 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Tele-gol”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Dwoje pod parasolem” — film ZSRR. 21.20 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.45 „Historia wielkiego konkursu” (3).

PROGRAM II
17.00 „Śledztwo w sprawie nauki”. 17.30 „Muzyka po południu”. 18.00 Post scriptum do „Autu”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia” – czyli to i owo o filmie. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata”. 20.30 „Takie to były zabawy”. 21.30 „Było, nie minęło”. 22.00 „Wypadek” – film ang. 23.40 „Stan krytyczny” – program

SOBOTA 18 maja
PROGRAM I
8.00 „Sobótka” oraz film „Domek na przetr” 10.40 Teatr TV: A. Nowaczyński —
„Wielki Fryderyk”. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 TV Koncert Życz. 13.55 „Świat
dzieci”

manusk. 14,30 „Mililita, obronność, nowocześnieść”, 15,10 Spotkanie z J. Przy-
masowskim, 15,30 Trybuna Sejmowa, 16,00 Losowanie Dużego Lotka, 16,15 38 Wys-
cig Pokoju – IX etap, 17,30 „Królowa Bona” – serial polski, 18,25 „Pegaz”, 19,00
dobrańca, 19,10 „Z kamerą wśród zwierząt”, 19,30 Dziennik, 20,00 „Albatros” –
film franc., 21,30 „Czas” – magazyn publ., 22,05 Kronika Wyścigu Pokoju, 22,35
Program rozrywkowy, 23,10 Kłopoty z kłopotami, 23,15 Jakiś film, 23,45

PROGRAM II

13.30 Sobota
- W Dwóje, w niewie m.in.: - „Żyjąca planeta” - ang. serial dokum.
- Videoteka - Przed festiwalem, - „Goraca linia” - reportaż tygodnia. 19.30
- Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Wieczory moskiewskie. 21.20 „Tydzień w po-
biźnie”. 21.30. Niezłoty człowiek. Videoteka. 23.15. Kefanie w podróży.

19 maja

11.30 "Siedem anten", 12.20 "Kraj za miastem", 13.30 Niedziela w Sejmie (1), 12.45 TV Koncert Zyczeń, 13.30 Maria Dąbrowska – wspomnienie, 14.50 "Ten fantastyczny świat" – widowisko dla dzieci, 15.10 "Tam, gdzie rośnie woda", 16.00 Niedziela w Sejmie (2), 16.25 "Antena", 17.00 "Dartagan i trzy muszkieterowie" – film, 17.25 Eliminacje do Mistrzostw Świata w piłce nożnej, Grecja, 19.20 Niedziela w Sejmie (3), 19.30 Dziennik

10.10 „Kto opłaca przewoźnika” — serial ang.-grecki. 20.50 Klub Międzynarodowy.
12.35 Sportowa niedziela. 22.00 „Stuła i karabin” (3) — widowisko dokum.

PROGRAM II

10.10 „Kto opłaca przewoźnika” — film dla niesłyszących. 11.00 „Peryskop” —
program wojskowy 11.30. Niedziela — Dźwięki z nieba. 12.00 — Lokalny program

ang. serial biograf. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport - Memo-
rial im. F. Stamma. 20.50 „Zapamiętaj najważniejszą z dat” - widowisko. 21.40
„Nascent XX wieku” - Rozkaz nr 13. 22.15 „Saga rodu Palliserów” - serial ang.
poniedziałek 20 maja

PROGRAM I

18.00	30	Wyciąg Pokoju — X etap. 17.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec”.	
19.00	38	„Z filmoteki 40-lecia” — „Portrety”. 18.05 TV Informator Wydawniczy. 18.20 „Słado”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Faktu: K. Frelek — „Jalta 1945”. 21.10 Program publicystyczny. 22.00 Kronika Wąskiu Pokoju.	

PROGRAM II

17.05 „Zacznijmy od poniedziałku”. 17.30 „Tajemnice przeszłości”. 18.00 „Kraj-
orazy kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „A B C”.
tego. 19.30 Dziennik. 20.15 Spotkanie z Baletyna. 21.30
biegami. 21.45 „Wielki program pasażerów”. 22.00 „Współczesna muzyka”.

WTOREK
PROGRAM I
16.30 Dla dzieci: „Kameleon”, 16.55 Dla dzieci: „Michałki”, 17.30 38 Wyścig kółki - XI etap, 18.30 Mówmy: „Gwiazda”, 19.00. Dobranoc, 19.10. Klinika, zdrowego ciwielow.

PROGRAM II

17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 „Sa-bun, znaczy nauczyciel” — rep. film. 18.00

świecie, 21.30 „Dom świętego Kazimierza” — film polski.

ang. samojstny
pod redakcją
Wiesława Gajdugi

Konszachaty



forpoczyny

Urząd był to lichy, ale in-
tratny. Forpoczny otwierał
pochód dworu możnowłady.
Zwykle wysforowywał się
przed ciągnącą kawalkadą na
kilka wiorst i tutaj infor-
mował napotkanych obywateli
o szczęściu, jakie ich za
chwilę spotka, czyli że bę-
dą mogli na własne oczy zo-
baczyć wielkiego pana. Cze-
sto pobierał też fałszywe po-
datki, czyli tzw. przejezdne,
które oczywiście chował do
własnej kieszeni.

horoskop sarmacki

(Urodzeni 16—22 V,
godz. 8.00—9.17)

Tydzień wyjątkowo po-
myślny, jeśli chodzi o Twoje
sprawy sercowe. Osoby, z
którymi miałeś(aś) spotkać
się, nie przyjdą na umówio-
ne spotkanie. Będzie to świet-
ny pretekst do ostatecznego
z nimi zerwania. Nie bądź
Baran, na przyszłość nie
zadawaj się z Bliźniaczkami.
KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

zapiiekanka

Z

barszczu

1 kg buraków pokroić w
drobne paski, ugotować na
miętko. Wywar odcedzić, za-
wekować. Przyda się z cza-
sem. Ugotowane buraczki
włożyć do rondelka, polać
sosem mącznym, zapiec na
twardo. Podawać z chlebem
i solą, serdecznie, bez fał-
szywego wstydu i obawy.

GOSPODYN!

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej ERNEST STEIFERT

Żył na przelocie XIX i XX stulecia. Był
prawdopodobnie Niemcem lub Szwajcarem,
bliższych danych brak. Występował w wielu
cyrkach i trupach wędrownych kuglarzy. Po-
siadał niebywale rozwinięty zmysł postrze-
gania (?). Wchodząc do jakiegoś pomieszczenia
rozglądał się po nim przez kilka sekund, a
potem, już z zawiązanymi oczyma, doskona-
le i całkowicie bezbłędnie opisywał z najdrob-
niejszymi detalami wystrój wnętrza, a także
stroje wszystkich znajdujących się w nim osób.
W trakcie publicznych występów zawsze to-
warzyszyła mu żona. Współcześni twierdzili,
że to właśnie ona w jakiś niepojęty sposób
przekazywała mu potrzebne informacje.



rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

WIERNA

Przeszłaś burze dziejowe, szalone
Znałaś co to okopy i rowy
Porzuciłaś świat stary niedobry
I poznałaś co dobre i nowe

Byłaś w gruzach, ruinach i strzępach
Opuszczałaś i ręce i głowę
Brałaś oddech głęboki i mocny
Zawieszalaś nad progiem podkowę [...]

Autobusy migają czerwienią
I znów jesteś w kolorach, wesola
Uśmiechają się starsi i dzieci
A od Narwi zew wola i wola

Ktoś powiedział, że jesteś niewierna
Oj, pominął się z prawdą pominął
Jesteś wierna i fortom i Narwi
Jesteś wierna jantantom — bursztynom.

Nota biograficzna: Maria Danuta Kobylarz. Łomża, ul. Rey-
monta 5/21.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



Specjalistyczne pismo bu-
dowlanych „Fundamenty” w
celu uatrakcyjnienia swoich
łamów zaczęło drukować ka-
ciłkę wędkarską.

Majster trzeźwieje, idziem
na ryby?

Redaktor Zygmunt Szeliga
z „Polityki” w drugim od-
cinku serialu pt. „Gdzie ży-
je się najlepiej?” zamieścił
tabelkę, z której wynika, że
statystyczny pracownik woje-
wództwa łomżyńskiego ma
najniższe zarobki w całym
kraju.

Teraz już wiemy, czemu
nam, w „Konszachatach”, tak
nędznie płacą!

„Budzę się i wszystko mnie
boli” — wyznaje Daniel Ol-
brychski na łamach „Tygod-
nika Kulturalnego”.

No i w porządku! Kiedy
mężczyzna po czterdziestce
budzi się i nic go nie boli,
może to znaczyć, że już nie
żyje.

Informacja zaczerpnięta z
„Przeglądu Tygodniowego”:
„Osoby zatrudnione w toale-
tach (tzw. kibelbabski) w myśl
odpowiednich zarządzeń re-
sortowych winny prowadzić
uproszczoną rachunkowość,
w specjalnych drukach ściśle-
go zarachowania rejestrować
każdą pobraną od klienta op-
łatę, a później dokonywać
odpowiednich zestawień”.

O obowiązkach codziennych
remanentów ilościowo-jako-
ściowych, póki co, zapomniano.

Dwutygodnik „Gazeta Praw-
nicza” podaje: „Rośnie udział
alkoholu w ogólnych obrotach
zakładów gastronomicznych.
W skali kraju wyniósł on w
1983 r. 42 proc., obecnie prze-
kracza połowę”.

Kiedy dojdzie do stu pro-
cent, zaczniemy bić na alarm
Pustym talerzem w pełną
flaskę.

POWIADAM WAM

sprawozdanie z pobytu (zakończenie)

Wczoraj byłem na konsy-
lium, które odbyło się w
drodze konsultacji medycz-
no-społecznej. Zaproszeni do
dyskusji lekarze wyrazili
swoje opinie na piśmie, dy-
rektor zebrał to wszystko do
kupy, odrzucił diagnozy skraj-
ne, resztę wyśrodkował i
jeszcze raz poddał konsulta-
cji ogólnej. Tym razem wy-
powiadały się salowe, ku-
charki i pielęgniarki, którzy
być może nie mają wiedzy,
ale mają demokratyczne pra-
wo.

Wynik był korzystny za-
równo dla mnie, jak i dla
szpitala. Wprawdzie nie je-
stem jeszcze całkiem zdrowy,
ale mój stan nie wymaga
ciągłego przebywania w szpi-
talu, zwłaszcza wariatów,
który również do najzdrow-
szych nie należy. Za chwilę
idę do magazynu po cywil-
ne ubranie, nakładam je na
grzbiet i pełen optymizmu
wracam do mojej ukochanej
pracy!

PODREDAKTOR

z pamiętnika seksualisty (45)

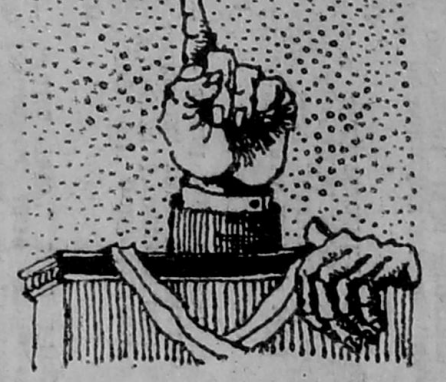
O mej ucieczce od Dzyn-
dzel opowiem krótko i
zwięźle, wstyd mi jest bo-
wiem, iżem nie dotrzymał
słowa danego kobiecie, choć
gdybym był został na zam-
ku u księcia, dzisiaj słów
tych nie mógłbym pisać po-
zbawion głowy i być może
innych części ciała. Ale wr-
acam do rzeczy, czyli głów-
nego nurtu mego opowiada-
nia.

Dziedzic, kiedyś jej tyl-
ko powiedział, że w takich
warunkach, z cieniem szu-
bienicy padającym mi na
plecy, z pewnością niczego
nie będę mógł się nauczyć,
a tym samym i zdzielać, u-
myśliła przenieść mnie do
podziemia, ma się rozumieć
ukradkiem, w którym zajmo-
wała stosowną dla swoich
zastęg i profesji komnatę.
— Nie ma tam straży pod
drzwiami, które tak cię kre-
pują i, cięń rzucając na ży-
cie twoje, o męską niemoc
przyprawiają — rzekła wie-
czorem, przynosząc pod su-
kami zwój liny cienkiej, a
mocnej niebywale. — Tedy

przywiąż jeden jej koniec do
pieca, drugi wyrzuć przez
okno i spuszczać się na dół.
Będę już tam czekać na cie-
bie i zaprowadzę tam, gdzie
bez lęku nijkiego będziesz
mógł zgłębić tajemnice ko-
biecego ciała.

Tak też się i stało, acz o-
czywiście nie ze wszystkim
i nie do końca zupełnie.
Spuszczywszy się po powrozie
wpadłem w ramiona ocze-
kującej niewiasty, która se-
kretym przejściem wypro-
wadziła mnie za mury pilnie
strzeżone przez strażę. Tu-
taż, czując się wolnym, zmu-
szony byłem ogłuszyć babę i
nie poznawszy w dalszym
ciągu sekretu ludzkiego prze-
trwania, związawszy ją u-
przednio linką służącą mi do u-
cieczkowego spuszczenia, da-
łem nogę, uciekając byle jak
najdalej od zamku. Wpraw-
dzie żal mi było zmarnowa-
nej okazji, jednakowoż tłu-
maczyłem sobie po drodze,
iż będąc jeszcze młodym,
prędzej czy później na po-
dobną trafie i poznam, co
mam do poznania. (Cdn.)

W TYM TEMACIE



złote myśli referenta

„A jeśli chodzi o stronę
rozrostu ludzi, to jak najbar-
dziej dążymy do likwidacji.”

„I dlatego z tym się trze-
ba utożsamiać, bo to jest
bardzo jakby obywatelskie
spoglądanie, na te listy, jak
na małą demokrację.”

„Jest to masowa demokra-
cja, bo występuje w niej ca-
ła masa ludzi zebranych w
narod.”

„Tu pomoc jest wynikiem
chwili i przychodzi w cza-
sie najgorszego napięcia, bo
to trzeba robić w napięty
czas, jak najbardziej.”

„Reasumując stwierdzam
wagę sytuacji i powagę wy-
stąpienia.”

„Żeby nikt nam nie po-
wiedział, że robiliśmy to a
to, a nie robiliśmy tamto a
tamto.”

PRZEZORYNY
SLOGAN
ZAWSZE
ZADŁUŻONY
TYGODNIA